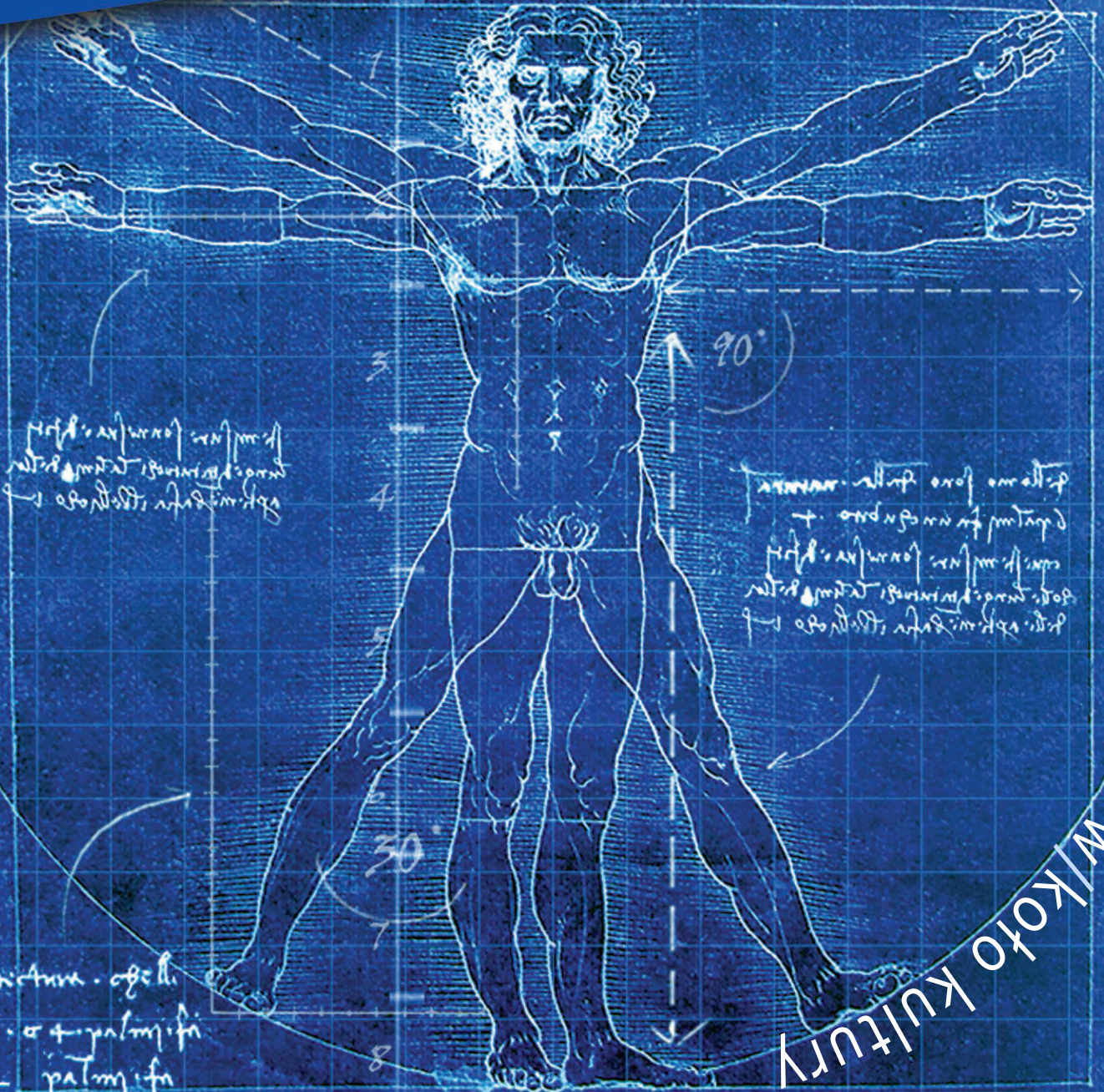


VarArt

pismo kulturalno-literackie
NR 03/2014 (24)

ISSN 2080-1483



WIKOŁO KULTURY

Anna Rau

FOTOMONTER

Eugeniusz do pewnego momentu uważał, że jest to doprawdy doskonałe popołudnie. Równo piętnaście po piątej jego żona wpadła do pokoju i powiedziała:

- Eugeniuszu, pojutrze przyjeżdża do Olsztyna moja najlepsza przyjaciółka z Kiciusiem, więc natychmiast musimy iść i kupić im prezent!

Eugeniusz zareagował odpowiednio:

- To cudownie... – i jednocześnie przeprosił Siłę Wyższą za kłamstwo. – Ale dlaczegoż mielibyśmy kupować im pre... – chyba jej! Nie będziemy kupować prezentu kotu! Tak czy owak ona przyjeżdża do nas i to chyba ona powinna nam przywieźć...

- Tak – przerwała mu niecierpliwie żona. – Ewa przywiezie nam prezenty, w związku z czym będziemy musieli się błyskawicznie zrewanżować – i co wtedy? A tak wcześniej kupimy i wszyscy będą zadowoleni.

- Chyba ten kot – mruknął Eugeniusz.

- Kiciuś – żona wzięła się pod boki – to jej nowy partner życiowy, właściwie niemal narzeczony, i tak o nim mówiła przez telefon. Zapomniałam spytać o imię.

- Mamy kupować prezent obcemu facetowi?!

- Nie obcemu – to jej narzeczony przecież.

- Super – powiedział Eugeniusz, spojrzawszy przepraszająco po raz drugi w oko Siły Wyższej i zwlókł się z fotela. Popołudnie było doskonałe do 17.15, a od tej minuty już było tylko gorzej.

Pierwszy sklep w galerii handlowej, do którego został wciągnięty przez żonę, nosił nazwę „Bum cyk cyk”. Tę ciekawą metaforę wyjaśniało hasło reklamowe placówki: „Jeśli na cyku, to tylko z nami!”. Eugeniusza wyrwało z zamyślenia nad chwytami marketingowymi trajkotanie sprzedawcy.

- Świetny pomysł – nalewka regionalna! Obecnie mamy wyjątkową okazję: nalewka na miodzie z naszego cudnego regionu, a wraz z nią w ramach promocji naszego (jak już wspominałem) cudnego regionu dołączona pszczoła warmińska!!!

- Słyszysz, Eugeniuszu? – zawołała żona. – Ale miałam pomysł, co?

- Genialny, Żabciu – potwierdził. – Nalewka będzie dla Ewy, a pszczoła dla Kiciusia. Jeden zakup, dwa prezenty – i nic więcej już nie musimy kupować.

- Za pozwoleniem, nasza tresowana warmińska pszczoła nie może skończyć w kocie! – wtrącił wyraźnie zszokowany sprzedawca. – Promocja regionu polega na tym, że pszczoła o wschodzie i o zachodzie słońca wybzykuje Hymn Warmiński.

- W jakim kocie! – odpowiedziała żona. – Kiciuś to prawie narzeczony! A nalewka i pszczoła będą mu przypominać na dalekiej emigracji o kraju! Eugeniuszu, płac. A obok są „Torebki świata”, tam kupię Ewie jakiś drobiazg.



Zakupy kiedyś. Ze zbiorów Dokumentów Życia Społecznego WBP w Olsztynie.
Fot. autor nieznamy

- Drobiazg ze skóry krokodyla? – zauważył zgrzyliwie Eugeniusz trzy minuty później. Po chwili jednak policzył, ile sklepików z drobiazgami znajduje się w galerii, i dodał pospiesznie. – Prześliczny!!! Idealnie wybrałaś!

- Rewelacyjny wybór! – dołączyła entuzjastycznie sprzedawczyni. – W ramach promocji regionu mamy teraz jako gratis do torebki mazurską jaszczurkę tresowaną! Codziennie w południe oraz o północy jaszczurka podskakuje...

- I wybzykuje *Hymn warmiński*? – podsunął Eugeniusz.

- ...podskakuje – sprzedawczyni tylko uniosła brwi – klaszcze w łapki i wysykuje: „Wznoszą ducha ponad chmury piękne Warmia i Mazury!”.

- Jakie słodkie!!! – zapiszczała żona.

- Nie możemy kupić jaszczurki – powiedział Eugeniusz drewnianym głosem. – Mazurska jaszczurka ściamka warmińską pszczołę.

- Głupstwo – odrzekła żona. – Krokodyl będzie dla Ewy, a mazurska jaszczurka zostanie z nami!

Eugeniusz jak automat wyciągnął portfel, uiścił opłatę za drobiazg ze skóry krokodyla wraz z mazurską jaszczurką w promocji, zaś jednocześnie wybałuszonymi oczami duszy wpatrywał się w makabryczną wizję tych wszystkich północy w swoim mieszkaniu, gdy wśród nocnej ciszy będzie roznosił się radosny syk mazurskiej jaszczurki: „Wznoszą ducha ponad chmury piękne Warmia i Mazury!”...

- Proszę pani – zwrócił się ostatni raz do sprzedawczyni. – Ile lat żyją jaszczurki?

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.republika.pl; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny: Sylwia Białecka, Iwona Bolińska-Walendzik, Anna Rau,
Anita Romulewicz, Agata Zaręba-Jankowska
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Grafika: Marcin Rudnicki, Iwona Bolińska-Walendzik

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

ISSN 2080-1483

Zrealizowano przy współudziale finansowym
Samorządu Olsztyna



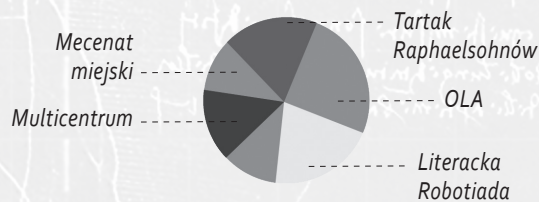
02	Fotomonter XXIII
04	Wywiad z Markiem Marcinkowskim
06	Dramat → Lech Brywczyński
11	Poezja → Krzysztof D. Szatrawski
12	Wywiad z Mają Dzieciątek
14	Recenzje literackie
16	Galeria VariArt-u → Renata Zimnicka-Prabucka
18	Ile poezji w cyberpoezji?
20	Obrazki działdowskie → Elżbieta Zakrzewska
23	Literacka Robotiada
24	Późna twórczość polskich poetów XX i XXI w. → Zbigniew Chojnowski
27	Felieton → Książka musi wygrać z książką?
28	Mecenat miejski dla „Kowalskiego” → Gabriela Konarzewska
31	Wizytówka → Multicentrum

*Robić się zazwyczaj nie chce, niech robią roboty!
Ale czy sprawdzi to się w sztuce? W kulturze? W regionie?
Zmechanizowana kultura z blachy z zegarmistrzowską
precyzją? Śmiemy wątpić, bo kółka zębate lubią się wypaczać,
wyłamywać i wypadać – więc robot nie może zrobić kultury.
Potrzebny jest czynnik ludzki, co ukazuje poniższa tabela:*

Autorzy numeru w porządku alfabetycznym:	
Iwona Bolińska-Walendzik	
Lech Brywczyński	
Zbigniew Chojnowski	
Maja Dzieciątek	
Elżbieta Frąckowiak	
Magdalena Grzyb	
Gabriela Konarzewska	
Dawid Kraszewski	
Agata Kulbicka	
Marek Marcinkowski	
Anna Rau	
Anita Romulewicz	
Krzysztof D. Szatrawski	
Elżbieta Zakrzewska	
Renata Zimnicka-Prabucka	

Tab. 1. Czynnik ludzki w VariAricie 3/2014

*Każdy projekt ma swoje układy scalone, płyty główne,
instalacje, a my je podglądamy i opisujemy, analizując ich
mechanizm działania, co ukazuje poniższy wykres:*



Wykres 1. Projekty przedstawione w VariAricie 3/2014

Kółka zębate w ruch!

Redakcja (techniczna)

OLA od kuchni

o organizacji Olsztyńskiego Lata Artystycznego

Rozmowa z **Markiem Marcinkowskim**,
Dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie

Iwona Bolińska-Walendzik: Czy pogoda ma zawsze duże znaczenie w planowaniu i realizacji imprez OLA?

Marek Marcinkowski: Pogoda jest raczej nieprzewidywalna, stąd ryzyko, że jakieś oberwanie chmury przerwie imprezę w amfiteatrze. Ale w mojej piętnastoletniej historii kierowania festiwalem praktycznie się to nie zdarzało. Ze dwa razy przenieśliśmy koncert z amfiteatru do sali filharmonii, głównie ze względu na wrażliwe na wilgoć instrumenty orkiestry. Natomiast przerywane przez burze festiwale bluesowe tylko lepiej zapadały w pamięć. Cóż, i pamięć Woodstocku trwa tyleż dzięki wspaniałym wykonawcom, co i ulewie oraz słynnym błotnym kąpielom. Muszę powiedzieć, że artyści są w siódmym niebie, kiedy podczas koncertu w deszczu widzą widownię wypełnioną szczerze parasolami i naszymi słynnymi niebieskimi pelerynkami, w które zaopatrujemy widzów w deszczowe dni.

I.B-W.: Jaka jest formuła OLA? Jeśli jest – czy ulega zmianie?

M.M.: Misją OLA jest dostarczenie latem mieszkańcom Olsztyna i turystom szerokiej, stojącej na wysokim poziomie i różnorodnej oferty kulturalnej. Pamiętajmy, że Olsztyn jest ponad 170-tysięcznym miastem, w którym latem nie działają teatry i filharmonia, a także mniejsza jest aktywność innych „operatorów kultury”. OLA proponuje wystawy plastyczne, spektakle teatralne, koncerty muzyki klasycznej i popularnej, animacje dziecięce, widowiska historyczne (rekonstrukcje), festyny miejskie, widowiska taneczne i wiele jeszcze innych. W „ramówce” OLA jest kilka pozycji, które są stałe, mają swoją markę, wieloletnią tradycję, znajdują się w przewodnikach i encyklopediach. To wartość, z której nie warto rezygnować. Wśród nich są Noce Bluesowe, Trzydniówka Teatralna, Festiwal „Bez Lipy”, Dni Jakubowe, Olsztyńskie Koncerty Organowe, Sesje Śmiechoterapii, Dzień Niemena, Gala Operowa i jeszcze kilka innych. Co roku także pojawiają się nowe pozycje, a z niektórych też rezygnujemy. Na przykład wielką popularnością ostatnio cieszą się koncerty „Gwiazd

Lata” – wykonawców światowego formatu, takich jak: Suzanne Vega, Goran Bregović, Matt Dusk itp., a do przeszłości odeszły choćby Sierpniowe Niedziele Folkowe.

I.B-W.: Czy nie lepiej byłoby zorganizować tylko kilka letnich koncertów?

M.M.: Można. I wtedy pracownicy MOK-u mieliby pierwszy od piętnastu lat urlop w lecie. Tylko chyba nie byłoby lepiej. Klasę obecnej formuły OLA potwierdziło kilka prestiżowych nagród: tytuł Produktu Turystycznego przyznany przez Polską Organizację Turystyczną, podobny certyfikat Warmińsko-Mazurskiej Organizacji Turystycznej, cztery tytuły najważniejszego Bluesowego Wydarzenia Roku. Mówiąc poważnie i odpowiedzialnie: OLA należy wzbogacać, a nie ograniczać.

I.B-W.: Kiedy zaczyna się praca nad kolejną edycją OLA?

M.M.: Zaczyna się jeszcze w trakcie trwania poprzedniej edycji. Jednak spiętrzenie prac ma miejsce po uchwaleniu budżetu miasta, czyli najczęściej w styczniu. Wtedy dopiero możemy odpowiedzialnie prowadzić negocjacje i zawierać umowy.

I.B-W.: Kiedy właściwie zaczyna się OLA – i jak jest promowana?

M.M.: Nasze lato zaczyna się coraz wcześniej. W ostatnich latach praktycznie już w maju. A co do promocji, to ona niestety kosztuje. Wykorzystujemy więc najbardziej skuteczne kanały: radio, TV, media papierowe, plakaty, potykanie itp. Staramy się „po znajomości” wciśkać do audycji ogólnopolskich. Organizujemy na osiedlach imprezy promujące OLA. Czasem po mieście jeżdżą dziwne pojazdy z zespołami muzycznymi itp. To najczęściej wystarcza, żeby wypełnić amfiteatr, czy inne letnie sceny, ale duży potencjał promowania „kulturalnego wizerunku” miasta jest niewykorzystany.

I.B-W.: Kto dba o dobór artystów występujących podczas OLA?

M.M.: W MOK-u pracują specjaliści z różnych dziedzin: są muzykolodzy, teatrologi, filmoznawcy, historycy sztuki, muzycy, aktorzy,



Fot. z archiwum MOK w Olsztynie

plastycy itp. Każdy z nas obserwuje wydarzenia w swoim „sektorze”. Analizujemy recenzje z innych występów, obecność w mediach, znaczące nagrody. Nastawiamy ucha na opinie innych kompetentnych osób – a tych w otoczeniu MOK-u nie brakuje. Wreszcie posługujemy się własnym gustem i wykształconym przez wieloletnią praktykę wyczuciem, co przyciągnie widzów, a co nie. W końcu trafność naszych wyborów weryfikuje się przy kasie biletowej.

I.B-W.: Czy wszystkie imprezy są tworzone przez zespół MOK-u?

M.M.: Pracujemy latem z kilkudziesięcioma partnerami. To instytucje, organizacje pozarządowe, firmy, osoby i grupy prywatne, związki wyznaniowe itd. A co do zespołu MOK-u powiem krótko – to drużyna marzeń.

I.B-W.: Dlaczego OLA skupia się na Starówce i czy są plany wyjścia, rozszerzenia jej poza ten teren?

M.M.: Stare Miasto i jego okolice są sercem miasta. Stanowią o jego charakterze, ukazują historię. Nic dziwnego, że tu organizujemy większość imprez. Te miejsca odwiedzają turyści, tu także, w atmosferze pewnej odświętności, wybierają się olsztynianie z niezbyt przecież odległych osiedli. Tu wreszcie jest amfiteatr – miejsce doskonale przygotowane do koncertów. A co do wyjścia w inne miejsce, to nie tylko są plany, ale – mające już sporą tradycję – realizacje. W tym roku w miejsce „desantów kultury” z poprzednich lat odbyło się kilkanaście imprez z cyklu „Osiedliska Kultury”. Razem z naszymi partnerami, aktywistami z osiedli, zaprezentowaliśmy z rozmachem potencjał kulturalny olsztynian z różnych części miasta, a także zaprosiliśmy mieszkańców na ciekawe koncerty, no i ... promowaliśmy całe OLA.

I.B-W.: Która impreza OLI jest najtrudniejsza logistycznie?

M.M.: Najtrudniejsze są imprezy składające się z dużej ilości wymagających skoordynowania wydarzeń i angażujące wielu partnerów. Wśród nich np. Dni Jakubowe, Trzydniówka Teatralna, czy Święto Ulicy Dąbrowszczaków. Trudne i stresujące są też te zawierające elementy ryzyka. Choćby Noce Bluesowe, na które zjeżdżają wykonawcy z różnych krajów, między innymi zza oceanu. Zawsze jest niebezpieczeństwo kłopotów z komunikacją albo wynikających ze zbytnej niefrasobliwości artystów.

I.B-W.: Czy biletowanie imprez OLA przynosi jedynie finansowe korzyści?

M.M.: Zdecydowanie nie. Większość biletów na wydarzenia o wysokim poziomie artystycznym ma symboliczną cenę lub też jest kalkulowana co najmniej o połowę taniej niż na koncertach komercyjnych. Ze względu na to, że amfiteatr ma ograniczoną pojemność, zależy nam, żeby znaleźli się w nim ci, dla których koncert ma rzeczywistą wartość, a nie widz przypadkowy, który wyjdzie w połowie wydarzenia, bo to, co słyszy, nie odpowiada jego gustowi. A co do korzyści finansowych to polegają one na tym, że pieniądze uzyskane z biletów finansują inną, często bezpłatną imprezę. MOK działa na zasadzie „non profit”. Uważny obserwator OLA zauważy, że większość jego imprez jest bezpłatna. Ponadto spora grupa posiadaczy Karty Dużej Rodziny korzysta z bezpłatnych wejściówek.

I.B-W.: Jakie są Pana marzenia związane z OLA? I gdyby mogło spełnić się tylko jedno, co by to było?

M.M.: Chciałbym przynajmniej raz mieć dostatecznie dużo pieniędzy, żeby zapewnić OLA przyzwoitą ogólnopolską promocję. Jestem przekonany, że właśnie taka byłaby świetną i opłacalną inwestycją.

I.B-W.: Dziękuję za rozmowę.

Czwarta ściana

dramat w jednym akcie

MOTTO:

Zoolog nie zamienia się w konika polnego; on go najwyższej opisuje.

Bertold Brecht

OSOBY:

Reżyser, Aktor I, Aktor II, Aktorka I, Aktorka II, Statysta I, Statysta II

SCENA PIERWSZA

Scena teatralna, imitująca dwór królewski, przygotowana do spektaklu. Aktor I, Aktor II i Aktorka I siedzą obok siebie na ławie, stojący na podwyższeniu tron pozostaje pusty. Obok tronu, na czerwonej, bogato zdobionej poduszeczce, leży królewska korona.

Wszyscy troje mają na sobie zwykłe, codzienne ubrania, nie są jeszcze ucharakteryzowani. Aktorka I przygląda się swoim paznokciom, co jakiś czas delikatnie szlifując je pilnikiem.

Aktor I: Po co on nas tu wezwał? Niedługo będzie spektakl, a ten znowu zawraca głowę... Przecież gramy tę beznadziejną sztukę od dwóch miesięcy, każdy zna na pamięć nie tylko swoją rolę, ale i cały tekst!

Aktor II: Pewnie! Obudzony w środku nocy potrafiłbym powtórzyć każde słowo!

Aktorka I: (nie przerywając szlifowania paznokci) Co się martwicie? Zaraz tu przyjdzie nasz teatralny guru i wszystko wyjaśni. On zawsze znajdzie jakiś powód, żeby nas opieprzyć.

Aktor I: Tak, szykuje się kolejny wykład... (wzrusza ramionami) Reżyserski geniusz ze stolicy... Po kiego licha przyjechał do naszego teatru? Jak mogli go mianować dyrektorem artystycznym? Nie rozumiem!

Aktor II: Prosta sprawa... Prezydent miasta chciał mieć znane nazwisko na afiszu. Żeby to odfajkować jako swój wkład w rozwój lokalnej kultury! (śmieje się półgłosem) Najbardziej mnie wkurza sama ta sztuka... Co to za fabuła! (z ironią, gestykulując) Król zostawił swój tron i wypłynął w rejs, żeby odszukać mityczne Wyspy Szczęśliwe. Nie wiadomo, czy i kiedy wróci. A tymczasem w stolicy trwają intrzygi, Kanclerz próbuje osadzić na tronie młodego Arcyksięcia, zakochanego w królewskiej córce. Wątek romansowy poniżej krytyki! A na końcu mamy naiwny happy end: Król wraca ze swojej wyprawy, ponownie przejmuje władzę i wszyscy są szczęśliwi... No, prawie wszyscy...

(śmieje się) Skąd on wytrzasnął ten tekst? Tanie romansidło w najgorszym gatunku... Kicz i tandeta!

Aktorka I: Rzeczywiście, szmira! W dodatku rymowana. Nie dziwię się, że gramy przy pustej sali.

Aktor I: (potakuje) Wierszowany bełkot, nic więcej! Kto dzisiaj mówi takim udziwnionym, przestarzałym językiem? Współczesne tematy leżą na ulicy, a my tu gramy taką ramotę...

Aktor II: Nasz guru ma jakieś osobliwe upodobania, nie na nasze warunki. On nie rozumie, że to jest prowincjonalny teatr, jedyny w mieście, więc repertuar musi być... (milknie, bo na scenę wchodzi Reżyser)

Reżyser: Witam! (podchodzi do tronu i siada na nim. Nerwowym gestem przygląda włosy) Przepraszam, że was fatygowałem, to długo nie potrwa... (rozgląda się) A gdzie jest nasza koleżanka?

Aktor I: Pewnie się spóźni.

Reżyser: Jak zwykle... Czy ona przynajmniej pamięta, jak się nazywa? (odchrząkuje) Mam pewne uwagi, dotyczące waszej gry. (do Aktora II) Nadal mówisz za cicho! Musisz być słyszany w najdalszym kącie sali... Wiem, że on (pokazuje na Aktora I) stoi metr od ciebie, ale tak naprawdę to przecież mówisz do widzów, a nie do niego. To nie jest zwykła, naturalna rozmowa... Pamiętaj o tym!

Aktor II: (półgłosem) Będę pamiętał.

Aktorka I: (chowając pilnik do torebki) Przecież ostatnio mówiłeś, że mamy grać naturalnie!

Reżyser: Podobno jesteście zawodowymi aktorami, czy muszę was uczyć podstaw? Żadnej inwencji, jak zwykle... (stanowczo) Macie grać tak, żeby to wyglądało naturalnie... Wy - głą - da - ło! Co jest naturalnego w tym, że mówisz na cały głos do kogoś, kto stoi tuż obok ciebie? (wstaje, wychodzi na środek sceny, mówi do Aktorki I) Moja droga, spójrz tylko na scenę... To jest królewska komnata, tyle, że usunięto z niej jedną z czterech ścian. Tę! (pokazuje w kierunku widowni) Masz się zachowywać tak naturalnie, jakby ta ściana tu była, a jednocześnie stale pamiętać o tym, że jej nie ma...

Aktor I: (znużony) Czy to już wszystko?

Reżyser: Prawie. Chciałbym was jeszcze uczulić na finałową scenę. Kiedy ja jako Król wracam do swojego pałacu, przed trudnym wyborem staje Królowna. (wskazuje na Aktorkę I) Ona musi podjąć decyzję: albo jej miłość, jej ukochany... (pokazuje na Aktora II) albo jej ojciec, starający się o odzyskanie władzy... (pokazuje na siebie) Po chwili wahania dziewczyna wybiera ojca. To jest kluczowy moment całej sztuki. (do Aktora II) Zwłaszcza ty powinieneś być wyrazisty,

musisz pokazać wszystkie stany uczuciowe i rozterki, jakie odczuwa Arcyksiążę podczas nieudanej próby przejęcia władzy. W tym momencie jesteś zawiedziony decyzją Królowny i zupełnie zdezorientowany... Jak to szło? *(daje Aktorowi II znak, by ten zaczął grać)*

Aktor II: *(wstaje, robi kilka kroków. Deklamuje ze sztucznym patosem)* Co się tu dzieje, sam nie wiem... Na Boga, jak mi w skroniach łopocę... Niby przez mgłę słyszę głos własny, w oczach migocę...

Milknie, bo na scenę wbiega Aktorka II. Jest zdyszana, zatrzymuje się, otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale Reżyser gestem nakazuje jej milczenie, a potem wskazuje palcem na Aktora II, by ten dokończył swoją kwestię.

Aktor II: *(nabiera głęboko powietrza, a potem kontynuuje)* Słowa gubię, myśli zebrać nie mogę... Co też mnie podkusiło, że śmiałem wejść na królewską drogę? Biada mi! *(z rozpaczą chwyta się za głowę)* Reżyser daje znak Aktorce II, by zaczęła grać.

Aktorka II: *(podbiega do Reżysera i czule obejmuje go za szyję. Woła z egzaltacją)* Słyszałam już, co zaszło! Mój ty bohaterze! Zawsze w ciebie wierzyłam, dziś tym więcej wierzę! Mój ty królu i mężu! *(usiłuje pocałować Reżysera, ten jednak odpycha ją delikatnie, ale stanowczo)*

Reżyser: *(wypadając z roli, z niesmakiem)* No, dobrze, dobrze, wystarczy... Nie wczuwaj się tak... *(po chwili)* To już naprawdę wszystko. Do spektaklu jest jeszcze trochę czasu, zdążycie coś zjeść...

Reżyser rusza ku wyjściu, zaraz za nim wychodzi Aktorka I i Aktorka II.

Aktor I: *(do Aktora II, poufałym tonem)* Przypomnij mi, żeby kopnąć go w tyłek, jak będę kończył tu pracę... Żadnej inwencji, tak? *(wstaje)* Pamiętasz, o czym kiedyś rozmawialiśmy? O tym, jak mogłoby wyglądać inne zakończenie tej sztuki...

Aktor II: Zakończenie? A tak, pamiętam! To były takie wygłupy...

Aktor I: Tak, ale... Gdybyśmy zmienili te wygłupy w rzeczywistość? To w końcu teatr, miejsce magiczne, jak powiada nasz guru... *(wolnym*

krokiem rusza ku wyjściu, Aktor II za nim) W razie czego wszystko zwalcie na mnie. Śmiało!

Aktor II: *(zaskoczony)* Mówisz poważnie? To byłoby coś... *(uśmiecha się)* Nie boisz się?

Aktor I: *(pogodnie)* Kochany, jestem już w takim wieku, że niczego się nie obawiam. Tyle, co mi zostało do emerytury, to mogę odpracować choćby jako nocny stróż... *(przyjaźnie klepie Aktora II po ramieniu)* Nasz biedny guru nie pozna tej sztuki! Musimy wszystko od razu obgadać... Kiedy Król wróci, okaże się, że... *(obaj wychodzą, rozmawiając)*

SCENA DRUGA

Scena udekorowana, jak przedtem. Rozpoczyna się spektakl.

Wchodzi Aktorka I w stroju Królowny, a tuż za nią Aktor II jako Arcyksiążę. Oboje grają w sposób sztuczny, pełen naiwnej egzaltacji.

Królowna: *(sama do siebie)* Miłość... Bolesna rozkosz i pełna gorzyczki! Ale każdy jej pragnie, każdy czuć ją życzy... Gdy zło z dobrem zmieszane, dolą to jest marną... Żeby tak można było rozkosz tę od bólu zabrać, oddzielić niby od plewy ziarno! *(z rozpaczą, obracając się do Arcyksięcia)* Co począć, ukochany? Jak z losem wojować? Czy muszę miłość... stłumić, żeby ją zachować? Czy...

Arcyksiążę: *(ujmując dłoń Królowny, z oburzeniem)* Stłumić? Ależ, Zofijo, jakaż myśl okropna! Krwawi me serce, rzewne odczuwając bóle, kiedy z ust twoich słyszę takie słowa... Żar uczuć naszych zgasić? O tym nie myślmy w ogóle! Czy zaiste życzysz sobie losu tak okrutnego?

Królowna: Skądże, Karolu, to nie dlatego! Serce moje wciąż ogień wypełnia płonący! Wzburzone myśli moje, głos drżący... Ja tylko... Wszystko przez to, że nie wiem, co czynić, skąd rada... *(chwyta się oburzyć za głowę)* Z natłoku myśli aż boli mnie głowa!

Arcyksiążę: *(wzdycha ciężko, przechadzając się po izbie)* Żebym to wiedział, moja luba, gdzie rada czeka gotowa... Sięgnąłbym po nią! I sprawiłbym, że wnet do skutku by doszedł... Ślub nasz! Założyłbym ci obrączkę tą dłonią... *(pokazuje dłoń)*

Królewna: *(w rozmarzeniu)* Ślub nasz...

Arcyksiążę: Właśnie. A tak? Wiem, żeś niegodny zaszczytu tego dostąpić, bo rodów naszych nierówności tego nam bronią! Tyś przecież jest – królewska córka!

Królewna: Znikły nasze nadzieje, tylko żal pozostał... I obawa, która... Że ty w końcu mnie kochać przestaniesz, oddalisz się duszą...

Arcyksiążę: *(stanowczo)* To nigdy nie nastąpi! Żadne moich zapamiętań sprzeczności nie wzruszą! Nie płacz, luba Zofijo, nie bądźże strapiona!

Królewna: Jak być nie mam? Wszak jedno wiem: ojciec wróci, wyjdę za... *(wzdycha przez chwilę)* Za... Za... Hugona.

Arcyksiążę: *(wzburzony)* Nie rańże mych uszu tym imieniem wrażym! Hugon to syn królewski, oto jest wszystkiego przyczyna! Ja zasię – prosty książę... W tym cała ma wina! *(z rozpaczą, sam do siebie)* Ach, gdybym ja był olbrzym jaki, co ma ludzkość za piedestał! Gdybym miał siłę... Wtedy, ba!, świat cały bym napełnił podziwem i zdumieniem, o miłość naszą walczyć bym nie przestał! Ale teraz... *(rozkłada bezradnie ręce)*

Królewna: Znikąd widzę, ratunku... W doli tak smutnej tylko matka moja, Królowa, mię pociesz! Idę więc do niej... *(wychodzi)*

Arcyksiążę: *(zdużony)* Ona wyjdzie za Hugona! Już się z tym pogodziła, już dziś myślą grzeszy! *(kręci głowę z niedowierzaniem)* Pewnie: nie ten, to inny... Doprawdy, nie mogę o tym myśleć bez wzburzenia!

Do sali wchodzi Aktor I w stroju Kanclerza. Z uśmiechem zbliża się do Arcyksięcia.

Kanclerz: Chwała ci, Arcyksiążę! Jakże rad cię widzę... Wiele mam ci do powiedzenia!

Arcyksiążę: Witaj, zacny Kanclerzu...

Kanclerz: *(z niepokojem)* Widzę, żeś markotny. Co ci? *(obejmuje go po ojcowsku)* Mam ja do ciebie, rycerzu młody, kwestyję wagi wielkiej... Nie jesteś ciekawy? *(z powagą)* To problem polityczny!

Arcyksiążę: *(zrezygnowany)* Polityką się brzydę, nudzą mnie urzędowe sprawy... Coś złego w państwie?

Kanclerz: Coś złego? *(z przejęciem, gestykulując)* Zapytaj, co do brego, gadka krótsza będzie! Państwo jest jak organy, gdzie każdy klawisz tknięty, swą powinność czyni. Tak być powinno i jest prawie wszędzie! Lecz nie u nas, bo przecie... nie ma organisty! *(wskazuje na pusty tron)*

Arcyksiążę: *(potakując)* Prawda, Król nasz wyruszył na morze... Nie przysłał wiadomości, nie dotarły do nas żadne listy... A upłynęło pół roku, odkąd go tu nie ma... Wyłynął, żeby odkryć Wyspy Szczęśliwe, o których gdzieś słyszał.

Kanclerz: Król szuka Wysp Szczęśliwych, miast kraju doglądać... Jak dziecko! A tu nierząd, rozboje, rząd poddanych łupi! Po wsiach

cmentarna cisza... Władzy potrzeba, prawa! I zbawiennej reformy... *(z troską)* Jeśli nic nie zrobimy, wybuchnie rewolucja – gniew ludu na nas się skrupi!

Arcyksiążę: Cóż zrobić można? Przecież... Król pewnie powróci.

Kanclerz: Mówiąc po cichu: wróci, czy nie, to też jakoby go zgoła nie było. Projekta snuje fantastyczne, pustymi facecjami się zatrudnia... Od jego szaleństw chleba ludowi nie przybyło.

Arcyksiążę: Prawda to: sen mu oczy niby mgła przesłonił... Lecz władzę jest prawowitym, jemu korona przynależy. Jemu sam Bóg tron wystawił!

Kanclerz: Państwo czekać nie może... Sobie pozostawiony, świat się nie poprawi! *(zastanawia się przez chwilę, potem staje naprzeciwko Arcyksięcia i spogląda mu uważnie w oczy)* Z dawna już taki koncept po głowie mi chodzi... Wszak jesteś dowódcą stołecznego garnizonu... Szanują ciebie i starzy, i młodzi... *(mówi cicho, ale stanowczo)* Tron czeka! Zasiądź na nim! Ci, którzy przodują i męstwem, i radą, też sądzą, że tak się godzi...

Arcyksiążę: *(zaskoczony, z obawą odsuwa się od Kanclerza)* Czemu ja? Nie, nie mogę! Nie chcę! I... dlaczego?

Kanclerz: Bo na tobie jedynym los Ojczyzny stoi! Młodego wieku obce ci narowy, myśl dzika rzadko miewa wstęp do twojej głowy. W tobie wojska podpora, nawet plebs chętnie cię słucha! *(błagalnie, z pasją)* Zagrzej serca rodaków, tchnijże w naród nowego ducha! Król koronę zostawił, ty wóń ją na skronie!

Arcyksiążę: Ależ to zdrada, kłamstwo! Wszak przysięgałem Królowi, że nawet po jego zgonie... Co z prawem?

Kanclerz: Kłamstwo mądrością bywa, wierz mi, jeśli możesz... A prawo silnym służy! *(po chwili, udając smutek)* Trudno, znajdziem lepsze go... Zapomnij o sprawie, jeśli to cię nuży... Skoroś tylko romansów i polowań głodny... *(odwraca się, potem rusza w kierunku wyjścia)*

Arcyksiążę: Stój! Zaczekaj! Czy sądzisz, żeś tronu niegodny?

Kanclerz: *(zatrzymuje się)* Ależ skądże!

Arcyksiążę: Żem nie dość wykształcony? Rozumny? Roztropny?

Kanclerz: Gdzieżby!

Arcyksiążę: Że nie podołam? Że będę w rządzeniu pochopny?

Kanclerz: Nikt tak nie pomyśli, kto cię zna!

Arcyksiążę: Więc czemu zapomnieć mi każesz? Wszak przodkowie moi po mieczu i po kądzieli...

Kanclerz: *(odwraca się do Arcyksięcia, z nadzieją)* A zatem się zgadzasz?

Arcyksiążę: Nie wiem jeszcze...

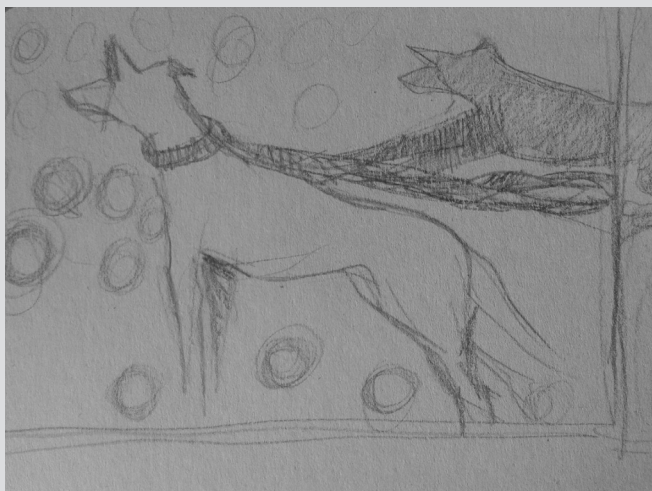
Kanclerz: Znow się wahasz? I po co? Bądź panem, nie sługą! *(pochodzi do Arcyksięcia)* Okaż się godnym przodków! Oni z cnót słynęli!

Arcyksiążę: Lecz królami nie byli...

Kanclerz: Bądź pierwszy!

Arcyksiążę: *(po namyśle)* Czemu sam władzy nie chcesz? Na rządzeniu znasz się, jak nikt inny!

Kanclerz: U ciebie krew błękitna w żyłach płynie – tacy rządzić powinni! A u mnie ród pośledni... Komu bym tron przekazał? Dzieci nie



mam, jestem już stary... *(po chwili, poufale)* A pamiętaj i o tym, że przecież królowa Zofija... Że się macie k'sobie, to już wiedzą wszyscy! Na dworze nie widziano dotąd tak nadobnej pary! *(tonem napomnienia)* Nie pozwól, żeby w waszą miłość wmiszał się ten trzeci – ów Hugon! Czy ją kochasz?

Arcyksiążę: Kocham ją, to rzecz jak słońce jasna! Tak! Ale... korona?

Kanclerz: Rada ma: bierz koronę, to będzie i żona! Gdy ślub weźmiecie, twój tron pewny będzie, władza bezpieczna... Idź, nie zwlekaj! Postaw wojsko w gotowości, to ostrożność konieczna! Dalej: pisz proklamację... Kiedy napiszesz – przynieś. Przeczytam. Sprawdzę, czyś nie za dużo ludowi obiecał... Potem tłumom odczytasz, ogłosisz amnestyję...

Arcyksiążę: Tak uczynię... *(po namyśle)* Dobrze, a jeśli nawet... Gdy ja już na tronie siędę, a wtedy Król wróci? *(z obawą)* Co wtedy czynimy? Nie chcę, by był pojmany, więziony, zabity... A tak zazwyczaj bywa z tymi, co się ich z tronu zrzuci...

Kanclerz: Wierzaj mi, to bez krwi przelewu załatwimy! Widok pa-
dłej wielkości małych ludzi cieszy! Nie dasz im tej radości... *(przyjaź-
nie klepiąc Arcyksięcia po ramieniu)* Znać, że dobre twe serce! Mam
ja koncept, który jeśli wprowadzimy... *(pochyła się i długo mówi coś
Arcyksięciu na ucho. Oblicze słuchającego rozjaśnia się w uśmiechu).*

Arcyksiążę: *(z uznaniem)* Koncept niezły, doprawdy! Oby się udał waszmości...

Kanclerz: Powiedz Królownie! Bądź spokojny i ...działaj! A ja się pomodlę, by Bóg wspierał nasze plany!

Arcyksiążę: *(biorąc głęboki oddech)* Idę zatem! *(wychodzi szybkim krokiem, podeksycytowany)*

Kanclerz: *(sam do siebie, oglądając się za Arcyksięciem)* Chwała niech będzie niebu! Chcę wierzyć, że monarcha będzie z niego zawołany. Być królem, to nie tylko mieć koronę na łbie! On zdolny, ale młody... Czy podoła? Życie przed nim: czekają go wielkie chwile, ale i bolesne zawody... *(składa dłonie i długo modli się w milczeniu)*

Do sali wbiega Królowna. Jest radosna, ale i wystraszona.

Królowna: *(zdyszana, z trudem łapiąc oddech)* Czy prawda to, co mi

Karol powiadał? Że on królem obrany? Mówże, mój Kanclerzu! Że tron, że ślub, że...

Kanclerz: Obrany? Wielkie słowo! Dość, że władzę bierze. A ty jego – za męża!

Królowna: W swą radość nie wierzę! Zda się, że w niebo wleczę, tylko skrzydeł braknie... Radość mnie ogniem przenika aż do serca głębi! *(rzuca się Kanclerzowi na szyję)* Dzięki tobie, Kanclerzu...

Kanclerz: Niech lat upływ serca twego nie wyziębi, tegoć życzeń! Arcyksiążę wkrótce tu będzie, z proklamacją...

Królowna: Zaczekam więc na niego... *(z nagłą obawą)* A jeśli to kłamstwo? Albo żart jaki płochy, co skończy się żałosną kołomyją? Czy on mnie nie zawiedzie?

Kanclerz: Karol? Zawieść nie może, chyba wiesz już o tem!

Królowna: Wiem... Boję się tylko, by nie skończyła się kłopotem moja niewczesna radość...

Kanclerz: Zaufaj mi, a twym marzeniom wnet stanie się zadość... *Oboje milkną i nastuchują, bo słychać zbliżające się kroki. Wchodzi po-
bladły Arcyksiążę, a z nim Reżyser w stroju Króla. Król jest wzburzony,
zaś Arcyksiążę wykazuje oznaki konsternacji i zagubienia.*

Arcyksiążę podchodzi do Kanclerza i podaje mu rulon z tekstem proklamacji.

Arcyksiążę: *(półgłosem)* Oto pismo moje. Zdążyłem ją napisać, kiedy Król... *(z obawą)* Co teraz? Przyznam, że trochę się boję...

Król: *(chodzi wokół Kanclerza i Arcyksięcia, krzycząc gniewnie)* Cóż to wszystko ma znaczyć? To nie tak być miało! Zdrada, spisek, oszustwo! Zabić was, to mało!

Kanclerz: *(do Arcyksięcia, uspokajającym tonem)* Nie kłopotaj się, chłopcze! Ja, pomny danej tobie obietnicy, jakom rzekł, osadzę ciebie na stolicy! *(bez pośpiechu rozwija rulon, przebiega wzrokiem tekst)*

Król: *(zdezorientowany milczy przez chwilę, a potem próbuje improwizować)* Odkryłem nowe lądy, ostrowy nieznanne... Bez końca żeglowałem, wód bezmiar... Wysp Szczęśliwych byłem blisko, już je z oddali widziałem... Lecz wróciłem. I cóż tu się stało? Oto widzę:

chcą mi wydrzeć koronę! *(wskazuje dłoń na tron i leżącą obok koronę)* Powiadam wam raz jeszcze: to nie tak być miało! *(milknie, sapiąc ciężko)*

Kanclerz: *(do Arcyksięcia, z uznaniem)* Nie powiem, całkiem niezłe... *(zwijając rulon)* Napisane przystępnie, ale i z polotem... *(wskazując na Króla)* Kto to? Kim jest ten człek, co wpadł tu z takim łoskotem?

Arcyksiążę: Powiada, że... jest Królem...

Król: Bo jestem! Śmiesz w to wątpić, młodzieńcze władzy głodny? Obelgę mi czynisz, gdy temu przeczysz! To podstęp niegodny!

Kanclerz: Królem? To dobre sobie! Żarty, powiadam, żarty! *(przytupując się uważnie przybyszowi)* Każdy tak może mówić... Choć, prawda, podobny... Lecz Królem nie jest... Przecież to oszust, funta kłaków niewarty!

Arcyksiążę: *(do Króla)* Tak, to przybłąda! Wyrzucić go z dworu!

Kanclerz: *(do Arcyksięcia)* Lepiej, żeby sam odszedł. *(do Króla, błagalnie)* Idź sobie, dobry człowieku, jeśli nie chcesz urazić swego honoru...

Król: Żebyście obaj szcześli, tego wam dziś życzę! Co też się z wami stało, jakie są powody?

Kanclerz: Usuń ze swego serca gniew, obfity w szkody! Oddał się z dworu, wyjedź...

Król: Jak grad lecą paszkwile, aże boli głowa... *(podchodząc do Królowy)* Córkol! Czy mnie poznajesz?

Królowna: Nie poznaję zgoła! *(podbiega do Arcyksięcia i obejmuje go za szyję)* Mój ukochany, teraz jestem do ślubu gotowa...

Król jest zaskoczony, przez chwilę nie wie, co powiedzieć.

Król: I ty jesteś przeciwko! Ty! *(nerwowym gestem przygładza włosy)* Widzę, że tutaj wszyscy w trąbkę jednaką dmuchają... Więc porzucić mam przodków berto znakomite?

Kanclerz: *(z uśmiechem)* Myśli twe, widzę, wciąż morskim tumanem spowite... Porzuca, co nie jego! A to dowcip przedni! Widziałeś Wyspy Szczęśliwe? Co tu jeszcze robisz, czy szukasz tu czego? Te wyspy, co odkryłeś, dajem ci w prezencie. Płyn i zamieszkać na nich – znajdziesz tam zajęcie...

Król: *(z rezygnacją)* Widać, tak być musiało, niech się zatem stanie... Wszystko musi się skończyć, niech się dziś kończy moje panowanie! *(oddycha ciężko)* Mam teraz wolność – za dzisiejszą stratę, tym sposobem godziwą zdobędę zapłatę... *(rozgląda się wokół)* A wam jeszcze powiem bez sztucznej ogłady: wszyscyście diabła warcil! *(wskazując na Kanclerza)* A ten jest z was najgorszy: istny pomiot czarci! *(odwraca się, nieruchomieje)*

Kanclerz: *(podchodzi do Arcyksięcia i obejmuje go serdecznie)* Mówiłem, że to proste? Szczerze gratuluję! Ciesz się teraz, młodzieńcze, gdyś został sternikiem obrany! Korona jest już twoja, Ojczyzna ją daje! Vivat król nowy, vivat wszystkie stany!

Wszyscy: *(milczy tylko Król)* Vivat! Vivat! Vivat!

Kanclerz lekko popycha Arcyksięcia w kierunku tronu, by ten usiadł. Arcyksiążę powoli i z obawą siada na tronie. Kanclerz klaszcze w dłonie, a wówczas do izby wchodzi dwaj statyści w strojach służących, niosący ceremonialne, królewskie szaty. Służący ubierają Arcyksięcia.

Arcyksiążę: *(jest wciąż pełen obaw)* Czy podołam, sam nie wiem... Na Boga, jak mi w skroniach łąpoce... Niby przez mgłę słyszę głos własny, w oczach migoce... *(milknie, bo na scenę wbiega zdyszana Aktorka II, w stroju Królowej)*

Królowa: *(podbiega do Króla i czule obejmuje go za szyję. Woła z egzaltacją)* Słyszałam już, co zaszło! Mój ty bohaterze! Zawsze w ciebie wierzyłam, dziś tym więcej wierzę! Mój ty królu i mężu! *(usiłuje pocałować Króla, ten jednak odpycha ją delikatnie, ale stanowczo)*

Król: *(z niesmakiem)* Ja królem? Ależ, pani, bierzesz mnie za kogoś innego... Na tronie nie zasiadam, bawię się coś całkiem odmiennego. Jestem prostym żeglarzem! Raz tu, raz gdzie indziej bywam... Czasu nie mam, więc żegnaj – już dziś w rejs nowy wypływam! *(kłania się dwornie wszystkim po kolei i wychodzi szybkim krokiem)*

Królowa i Królowna patrzą przez chwilę po sobie, a potem wybiegają za Królem.

Arcyksiążę: *(bierze głęboki oddech, uspokaja się. W trakcie ubierania staje się coraz bardziej pewny siebie)* Słowa gubię, myśli zebrać nie mogę... Czy na pewno starczy mi odwagi, by wejść na królewską drogę? Ale widzi mi się... Że może jednak... Że pewnie dam radę... Tak to się w moim sercu waży... *(po chwili, do Kanclerza, władczym gestem wskazując na koronę)* Dajże to, skoro moje!

Kanclerz: Z chęcią daję! W koronie będzie ci do twarzy!

Arcyksiążę bierze koronę z rąk Kanclerza i bez zwłoki wkłada ją sobie na głowę. Potem Kanclerz wręcza mu także zwinięty w rulon tekst proklamacji. Arcyksiążę wstaje, przybiera dumną pozę.

Arcyksiążę: Wiem teraz: chcę na królestwa stać strażą! *(wolnym, majestatycznym krokiem rusza w stronę wyjścia. Służący idą po jego bokach)*

Kanclerz: Idź zatem, odczytaj proklamację! *(tonem napomnienia)* Okazuj czoło pogodne, gdy poddani patrzą! Uśmiechaj się – tym większą mieć będziesz owację!

Arcyksiążę wychodzi wraz ze swoim orszakiem. Kanclerz bierze głęboki oddech, uśmiecha się sam do siebie. Rozgląda się po scenie, a potem wychodzi na środek i zwraca się bezpośrednio do publiczności.

Kanclerz: Nie taki miał być finał! Stąd niezgrabne rymy, materii pomieszanie i ów zamęt, co się skończył bezkrwawo... *(macha lekceważąco ręką)* Kto by się tym przejmował! Tak bywa, to sztuki odwieczne prawo... Sztuka jest tym, co wyraża: prawdę miewa w pogardzie, na uczciwość nie zważa... Co jest słuszne, co nie jest? Nie czas myśleć o tem! Wokół spójrzcie: świat najpierw czyni – czy warto było, zastanawia się potem. Umysł nasz *(stukając palcem w głowę)* to dziwacznych myśli źródło, taka jego praca! Jak but, co właściciela – bywał – na ziemię przewraca... Głupota rządzi światem od zimy do lata! Dziwne? Gdzieżby! Kto życie zna, nie czeka mądrości od świata! Tym bardziej – od teatru, który słowem szasta! *(kiwa głową)* Nie taki miał być finał... Ale był. I basta! *(kłania się dwornie i wychodzi)*

KURTYNA

Krzysztof D. Szatrawski
**WIEK
NOWY**

preludium

ten poranek nie różnił się
niczym szczególnym
zbudziła mnie późna samotność
ale zanim pustkę wypełnił pierwszy ruch
wsluchiwałem się w poranek
jeszcze wybrzmiewający
tajemniczymi głosami
w domu pełnym sprzętów książek
pełnym wypowiedzianych poprzedniej nocy słów,
śmiechów stłumionych nagłych spojrzeń
i odcisniętych w pamięci gestów

ale zapamiętałem ten poranek tak jasny
tego dnia tak bałem się prawdy
która już rozbłysła pomiędzy słowami
i to preludium tak proste
tak ostatecznie oczywiste
że nie słychać już dźwięków, instrumentu
a tylko ciszę kryształową
i przestrzeń która nas obejmuje
jak w genialnych wprawkach Bacha
i nic nie jest oczywiste
ani ostateczne
nawet czas
a plusk wioseł, kropla po kropli
odmierzał rozpędzone życie

Krzysztof D. Szatrawski

znajomi poeci

kiedy znajomi poeci
wypiją całą wódkę i wszystkim
zbiera się na dzień
szare obrazy
powstają za oknami jakby czerwiec
był jedynym możliwym światem
na tej ziemi

kiedy przyjaciele poeci
wydychając ciemną mgłę świtu
płaczą nad swoim losem
każde życie
wydaje się godne pamięci
choć szanse zbawienia
mają tylko nieliczni

i kiedy ich wiersze wymięte
łożone na czworo z tłustymi plamami
przypominają o dylematach
popijanych podczas kolacji
wytrawnym winem
albo zimnym piwem
zawsze znajdzie się ktoś
kto ułoży do snu
kto wyłączy muzykę
i sprzątnie ze stołu

może dlatego
myśl o przemijaniu
nie daje mi spokoju
wchodzę w granice milczenia
spotykam niemych śpiewaków
o których nie potrafię pamiętać
inaczej niż z niepokojem
zapisuję ich imiona na kartonikach
które później gubię
w swoim cichym domu
w labiryncie swojego własnego
zupełnie prywatnego życia
nad którym czuwają
zapomniani znajomi poeci
i ich wyjęte spod prawa
zgniecione wiersze

NOWOCZESNY TARTAK



Rozmowa z Mają Dzieciątek, wicedyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie

Iwona Bolińska-Walendzik: Wielkie otwarcie Muzeum Nowoczesności odbyło się w połowie października – czy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik?

Maja Dzieciątek: Myślę, że wszystko było przygotowane na otwarcie. Można by jeszcze długo myśleć i dążyć do doskonałości, ale zdawaliśmy sobie sprawę, jak wiele osób czeka, by ta przestrzeń stała się dla nich dostępna, więc konieczne było ustalenie terminu, który stał się naszym celem. Mam nadzieję, że jest tu co oglądać, ale w planach mamy jeszcze elementy, które pojawią się później. Już mamy zdjęcia do urządzenia 3D, którymi chcemy uzupełnić dotychczasowy pokaz. Na otwarciu chcieliśmy dać szansę każdemu do zajrzenia do stereoskopu. Mamy jedno takie urządzenie, jest ono dość drogie, a nasz budżet jak zwykle ograniczony, będziemy więc na razie nowe zdjęcia mieścić w tym, które już jest na wystawie. Poza tym słuchamy i obserwujemy zwiedzających. Będziemy starali się, żeby to miejsce zmieniało się dla ich wygody i dostarczało wiedzę, którą oczekują.

I.B-W.: Co jest główną myślą przewodnią muzeum? Czy w ogóle istnieje jakaś wspólna idea dla całej ekspozycji?

M.D.: Cała ekspozycja ma przede wszystkim pokazać, jak do miast dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego w XIX i XX w. wkraczał postęp techniczny. Mówimy o wynalazkach, które zmieniły świat i szukamy przykładów ich zastosowania na terenie, który jest nam najbliższy.

I.B-W.: Wróćmy do początku. Co – jako użytkownik obiektu – zastaliście, wchodząc do tartaku?

M.D.: To był rok 2010. Chętnie opowiem o tym, co zastaliśmy. Wówczas były tam przedmioty związane z myślą techniczną, czyli... wielkie składowisko opon. Natomiast budynek był w fatalnym stanie, zwłaszcza część ścian od przyziemia do stropu pierwszej kondygnacji. Brakowało części belek, cegieł, widoczne były próby łątania uszkodzonej konstrukcji innymi materiałami. Zniszczone, zawilgocone elementy były pożywką

dla mikroorganizmów. Zarówno parter jak i pierwsze piętro były podzielone ściankami, które przesłaniały całe piękno wnętrza. Otwory okienne zmieniono lub całkowicie zamurowano. Chodzenie po obiekcie w niektórych miejscach było też dość ryzykowne, bo stropy się zapadały. Tartak odkrywał stopniowo swoje tajemnice podczas robót rozbiórkowych.

I.B-W.: Czy budynek zachował swój pierwotny kształt?

M.D.: Tak, naszym zadaniem było maksymalne zachowanie zabytku i przywrócenie mu dawnego wyglądu. Jedynie ściana frontowa, która pochodziła z najpóźniejszej fazy rozbudowy, kiedy tartak przestał już pełnić swoją pierwotną funkcję, została zamieniona na przeszklone wejście do budynku. Ponieważ nie było komina, który pierwotnie stał przy tartaku, trzeba było podjąć decyzję, co zrobić w jego miejsce. Program funkcjonalno-użytkowy, który otrzymaliśmy i który był podstawą do dalszych działań inwestycyjnych, przewidywał budowę nowego komina z funkcją wieży widokowej, ale pierwsze szkice architektów przekonały nas, że nie jest to szczęśliwe rozwiązanie. Próba umieszczenia wewnątrz komina schodów powodowała, że dobudowany komin mógłby przytłaczać tartak i bardziej kojarzyłby się z wieżą ciśnień. Rozsądniejsza wydawała się rezygnacja z tego pomysłu.

I.B-W.: Skąd się więc wziął komin, który jest teraz przy muzeum?

M.D.: Komin jest z okolic miejscowości Rozogi. Miał on inne przeznaczenie – to komin cegielni. Został wyszukany przez podwykonawcę, który wykonywał w regionie prace konserwatorskie. Przy okazji została też zrobiona mała inwentaryzacja kominów. Ten nasz został wybrany przez służby konserwatorskie, które nadzorowały inwestycję, jako taki, który mógłby tu pasować gabarytami. I wtedy została dokonana niecodzienna rzecz: jego przeniesienie. Cegła po cegle został rozebrany i postawiony tutaj. Cegła kominowa również jest prezentowana wewnątrz obiektu, ma ona specjalny kształt.

I.B-W.: Co jeszcze można powiedzieć o pracach inwestycyjnych?

M.D.: Prowadzenie inwestycji wymusza podejmowanie decyzji, mierzenie się z problemami. Na szczęście wiele osób, z którymi współpracowaliśmy, bardzo się angażowało w pracę. Jednym z większych problemów do rozwiązania było zapewnienie budynkowi stabilnego podłoża, w związku z czym zdecydowano się na stabilizację gruntu poprzez iniekcję ciśnieniową. Trzeba było także przemyśleć sposób postępowania z odkrytymi podczas prac budowlanych relikami, a także zastanowić się, jak potraktować urządzenia, które w nowoczesnym obiekcie muszą być – a nie są może – najpiękniejsze. My zdecydowaliśmy się polubić kanały wentylacyjne, które pozostały bez osłon i są widoczne w salach wystawowych. Jedną z najlepiej zachowanych części budynku była więźba dachowa. Zdecydowaliśmy się więc ją wyeksponować i dzięki temu sala na piętrze jest bardzo przestronna.

I.B-W.: Czy podział budynku na dolną i górną salę był oryginalny?

M.D.: Tak, został przywrócony pierwotny układ tych poziomów. Odtworzone są też słupy, które podtrzymują strop parteru. Dzięki badaniom architektonicznym uzyskaliśmy wiedzę na temat wielkości i rozstawu pierwotnych słupów. W czasie budowy znaleźliśmy też elementy, których się nie spodziewaliśmy, takie jak kanały transmisji napędu, pozostałości fundamentów, na których stały trakty, części instalacji wodnej do kotła. Te miejsca zostały zaznaczone w posadzkach na parterze budynku. Odkryliśmy także pozostałości zabudowań przylegającej do budynku od strony północnej przybudówki, a także bruk w części parteru. Zdecydowaliśmy się go użyć na zewnątrz, by pokazać pierwszą fazę rozwoju przybudówek i tylko fragmentarycznie – tak, żeby nie utrudniał zwiedzania i tworzenia ekspozycji – został wyeksponowany wewnątrz tartaku. Było więc też trochę niespodzianek.

I.B-W.: A samo tworzenie ekspozycji – jakie były etapy pracy nad wystawami, jak się rozwijała koncepcja muzeum?

M.D.: Jednym wyzwaniem były prace inwestycyjne, drugim praca koncepcyjna nad ekspozycjami. O koncepcji wystaw myśleliśmy już kilka lat wcześniej. Po pierwsze trzeba było, już składając projekt do dofinansowania ze środków unijnych, określić tematykę wystaw. To znaczy, że w 2012 roku Miejski Ośrodek Kultury zatrudnił Rafała Bętkowskiego, znawcę historii Olsztyna, do pracy nad wystawami. Nieco później dołączyła do zespołu Joanna Mariuk i w tym momencie zaczęły powstawać koncepcje wystaw oraz pojawiać się pierwsze eksponaty. Konkretyzowała się tematyka wystaw, może jeszcze nie w takim wymiarze, jaki widzimy teraz, ale już zaczęły nabierać kształtu. Wówczas zostały zlecone pierwsze modele: komory eżektorowej czy spichlerza. Ich wykonanie wymagało czasu. Przekonaliśmy się zresztą także, jakie mogą być minimalne terminy wykonania takiej wystawy (śmiech). Rok temu do zespołu dołączył Janusz Cygański, który nadał ostateczny kształt wystawom. Wcześniejsze koncepcje uporządkował, wybrał to, co w nich było najlepsze, dodał niektóre tematy i stworzył ramowy scenariusz. Następnie zaczęła się praca związana z planowaniem zakupów i zamawianiem ekip wykonawczych. To był czas wyczerpanej pracy Miejskiego Ośrodka Kultury i dla wszystkich zapewne niezapomniane doświadczenie.

I.B-W.: Ile zagadnień wchodzi w koncepcję muzeum?

M.D.: Przeszło trzydzieści zagadnień jest poruszanych na wystawie. Od

historii zakola Łyny i Tartaku Raphaelsohnów, przemysłu tartaczego, browarniczego, poprzez rozwój komunikacji, pocztę, radio, aż do początków lotnictwa. Zagadnienia są tylko zasygnalizowane, przedstawione na planszach tak, aby można się z nimi zapoznać podczas pobytu w muzeum. Poznanie kolejnych warstw wystawy wymaga trochę czasu. Multimedia zawierają wiadomości dla osób, które chcą pogłębiać swoją wiedzę. W dotykowych infokioskach umieściliśmy prezentacje dotyczące rozwoju oraz oświetlenia miast. Teraz dla wszystkich jest oczywiste, że ulice naszego miasta powinny być jasne, ale przecież nie zawsze tak było. Właśnie tego typu zmiany i dochodzenie do dzisiejszego poziomu rozwoju chcemy pokazać na wystawie. Rozwój miast przedstawiono na podstawie ważnych wydarzeń, ale również poprzez wzrost liczby ludności. Jest też kiosk z wybranymi zabytkami techniki z Warmii i Mazur. To wszystko może wkrótce zostać uzupełnione o nowe prezentacje... Ale już w tej chwili trzeba spędzić sporo czasu, żeby muzeum gruntownie zwiedzić.

I.B-W.: Do kogo skierowana jest propozycja wystaw w muzeum?

M.D.: Z doświadczeń pierwszego miesiąca działalności mogę powiedzieć, że najczęściej trafiają do nas rodziny spacerujące po Parku Centralnym, a także grupy zorganizowane ze szkół i Pałacu Młodzieży. Wystawy odwiedzili ludzie związani z kulturą miasta, także olsztyńscy muzealnicy. Gościliśmy już blisko dwa tysiące osób. Staramy się, by nasze ekspozycje dotarły do różnych grup wiekowych. Chcielibyśmy jeszcze uatrakcyjnić zwiedzanie najmłodszym. W tej chwili gwoździem programu jest urządzenie 3D i makieta kolejki. To są atrakcje dziecięce, ale nie tylko, ponieważ i dorośli, szczególnie panowie w każdym wieku, zatrzymują się przy makięcie. Staramy się, o ile pozwoli na to budżet, żeby pojawiały się jeszcze multimedia, które będą skierowane specjalnie do dzieci. Bo w tej chwili to, co mamy w kioskach, jest jednak przygotowane dla młodzieży i osób dorosłych. Chcielibyśmy, żeby młodsza widownia zaczynała swoją przygodę z muzeum otwartym na zwiedzającego i ciekawym, w którym jest miejsce na zabawę i naukę. Muzealne kaptcie pozostaną już chyba tylko w pamięci mojego pokolenia.

I.B-W.: W jaki sposób trafiały eksponaty do muzeum? Czy to były tylko planowe zakupy?

M.D.: Niektóre elementy przychodziły do nas przypadkiem. Niektóre rzeczy pojawiały się z racji prywatnych znajomości. Przykładem może być projektor filmowy, który trafił do nas dzięki przypadkowemu spotkaniu. Liczymy teraz na to, że gdy już pokazaliśmy, co nas interesuje, to eksponatów będzie przybywało.

IBW.: Czy wystawy pokazywane w muzeum mogą czymś zaskoczyć olsztynian?

M.D.: Myślę, że to muzeum jest dla olsztynian trochę odkryciem i miastem, i regionem. Mam nadzieję, że będzie pomagało poznać lepiej Olsztyn, Elbląg, a także inne miasta Warmii i Mazur. Głównie skupiamy się na Olsztynie, ale zabytki są rozproszone w województwie. Warto takim szlakiem zabytków techniki poznać miejsce, w którym żyjemy. Muzeum zachęca do tego, otwiera oczy na zwykłe przedmioty, które ułatwiają życie, a powstały dzięki rozwojowi myśli technicznej.

I.B-W.: Dziękuję za rozmowę.

Anita Romulewicz

Gdy ludzie złote serca mają

Ostatnio coraz rzadziej spotyka się powieści dla młodzieży wydane w sposób klasyczny, gdzie okładka nie krzyczy wszystkimi kolorami tęczy, nie czaruje super hasłami o wysokich notowaniach na listach bestsellerów. Tym bardziej zwracają uwagę *Liście* Marcina Rabki, książka, której skromna, ale elegancka szata w pełni oddaje klimat lektury. Autor, z wykształcenia przyrodnik i miłośnik lasów, przynosi czytelnika do wsi Stary Las na Mazurach, gdzieś na trasie między Olsztynem a Elkiem. Od pierwszych stron kreuje świat, który urzeka ciszą dziewiczej przyrody. Do zadumy nastrojają żąglówki sunące dostojnie po jeziorze, lasy pełne grzybów, malin i jagód. Są też zgrzebne obejścia z bocianami w tle, przy których pracowite pszczoły zbierają miód, jaskółki wiją gniazda, pachnie maciejka, a do nóg dzieci taszą się koty. Nieco realizmu dodają jedynie wszędobylskie muchy i komary. Aurę spokoju w tym nieco naiwnym i stereotypowo nakreślonym sielskim obrazku burzą ludzie. Spotkać tu można wioskowych złodziejaków, pijaczków oraz ciekawskie kobiety w chustkach na głowach. To tu od lat, niczym Maryla i Mateusz Cutbertowie, żyją Elżunia i Albert Korzonkowie – rodzeństwo cieszące się wolnym czasem na emeryturze, ale zmagające się z przypadłościami wieku starszego. Hodują kwiaty, narzekają na zdrowie, unikają takich wynalazków jak telefon komórkowy, za to piszą długie i rzewne listy. Wydawałoby się – rzecz zupełnie nie dla młodzieży. A jednak. Tak jak zmienia się życie Ani po przybyciu na Zielone Wzgórze, tak też nowe czeka na Katarzynę w Starym Lesie. *Liście* to książka z pewnością dla młodzieży, jednak wydaje się, że raczej dla tej z „poezją w sercu”, szukającej w książkach wsparcia, nie tylko rozrywki. To lektura wielopokoleniowa, co jest dodatkowym atutem dla czytelników w każdym wieku. Bohaterowie obserwują siebie nawzajem, a do tego starają się zrozumieć i uszanować drugiego człowieka. Obecność seniorów w życiu nastolatków to jednak nie temat główny powieści.

Jak pisze sam autor o książce, „to również pewnego rodzaju obraz psychologiczny dzieci postawionych często w sytuacjach drastycznych”, młodych ludzi, którzy zmuszeni są dorastać w mało bezpiecznym uwitych gniazdach. Są tu zatem dramaty młodzieży wrażliwej, rozdartej, poszukującej siebie i swojego miejsca, pełnej nastoletnich kompleksów. Kasia i jej nowi przyjaciele uczą się boleśnie, co w życiu ma wartość.

Jeśli przyjrzeć się bliżej, *Liście* noszą znamiona nowoczesnej baśni. Są tu bohaterowie wyraźnie dobrzy i wyraźnie źli. Elżbieta i Albert, ale też ich siostra Marysia, to chodzące wzory do naśladowania. Ci delikatni, dobrzy, mądrzy, uczynni, troskliwi i pracowici ludzie swoim poświęceniem niosą szczęście innym. Natomiast

pani Kolec – sfrustrowana matematyczka, dręcząca niewinnych uczniów, wydaje się pełnić w tej historii rolę złej czarownicy. Z kolei matka-alkoholiczka jawi się jako nieszczęśliwa postać okryta złym czarem, z którego uwolnić może jedynie magia dobrego serca. Baśniowa funkcja terapeutyczna zauważalna jest również w strukturze powieści. Kasia – sierota o smutnych oczach, będąca na wychowaniu staruszków, wystraszona, ale i zagniewana na świat, narzeka na staroświecki dom pełen owadów lgnących do zapachów z kuchni. Jej troski są jednak niczym w porównaniu z sytuacją Wiktora – zdolnego chłopca, którego ojciec traci pracę i środki do utrzymania kochanej rodziny. Jeszcze gorszy z kolei jest los Agnieszki – rudowłosej piękności o niskiej samoocenie, żyjącej w zaniedbanym domu pod okiem agresywnej i pijącej matki. Niczym jest jednak to wszystko w kontekście wspomnień z czasów wojny i życia pod ostrzeliwanym niebem. Owa „schodkowa” kompozycja zawiera wyraźne przesłanie kierowane do młodego czytelnika. Powieść niesie nadzieję i pociechę, wiarę w przyjaźń i szacunek wobec bliskich. Dramaty młodzieńczego okresu rozwiewają się, jak to w baśniach bywa, wraz ze szczęśliwym zakończeniem, bo nie tak przecież diabeł straszny, jak go malują. Ostatecznie autentyzm tej książki ocenią już sami czytelnicy.

W powieści Rabki można odnaleźć wiele analogii do klasyki literatury młodzieżowej. Autor nie ukrywa swojego zamiłowania do książek z dzieciństwa, z których nieustannie czerpie. Zauważa się to szczególnie w stylistyce *Liści*. Język dialogów przywołuje na myśl przedwojenne lektury. Z jednej strony zabieg ten buduje klimat „retro”, nostalgiczny i uroczy, niekiedy jednak naiwny, a miejscami wręcz nie-naturalny. Nie można natomiast odmówić powieści poetyckiego polotu. Lekkości przydałaby książce szczypta szczerego humoru, tak mile widzianego nawet w najtrudniejszych chwilach życia. Tymczasem jedynym źródłem uśmiechu są chochliki drukarskie, wynikające z braku starannej korekty.

W 2014 roku ukazał się *Nokturn*, książka będąca kontynuacją *Liści*, ale – jak zapewnia sam autor – w stylu nieco „radośniejszym”. Warto sięgnąć po obie powieści z jeszcze jednego powodu. Obie zostały osadzone mocno w regionalnych krajobrazach. W pierwszej z nich niezwykle intrygujący jest pamiętnik byłej mieszkanki piwnicy przy ulicy Dąbrowszczaków 3 w Allenstein. W drugiej zaś można wczuć się w klimat olsztyńskiej starówki, gdzie słychać kulturalne rozmowy w Café Teatralnej, prowadzone przy słodkiej szarlotce i dźwięku dzwonu na katedrze św. Jakuba.

Marcin Rabka, *Liście*, Wydawnictwo E-bookowo, A3M, Będzin 2013.

Anna Rau

raz, dwa, trzy – gaśniesz ty

Czy to naprawdę takie trudne – w dobie milionów krótkich wiadomości tekstowych, którymi się porozumiewamy, newsów, czyli pospiesznych komunikatów „na gorąco” i „z ostatniej chwili”, not prasowych, komiksów, powszechnego pragnienia dotarcia do konkretnych i celnych przekazów – usiąść i przeczytać niewielki objętościowo tomik wierszy?! Bardzo trudno. Jeśli każdy utwór stanowi skondensowaną porcję emocji, wspomnień i metafor, a uwaga zatrzymuje się, chcąc nie chcąc, na kolejnym utworze i zaczyna tropić, smakować, porównywać, bawić się... Oto co zrobił Wojciech Kass w swoim najnowszym tomiku pod krótkim tytułem *Ba!* – dał czytelnikom do ręki niezwykle intrygującą szkatułkę. Ona nie ma dna... Zaglądasz i wpadasz. Niby nic się nie stało, wpadłeś – to i wypadniesz, bo wiele w tych słowach spojrzeń *ad hoc* zapisanych i mrugnięć do znajomych osób. Widać też, jak bardzo w nich wiele autorefleksji oraz odniesień autobiograficznych. Z drugiej strony – genialnie użyte w tym wszystkim niedopowiedzenie nie daje tak do końca pewności, czy podmiot liryczny, (*nomen omen*) *ba!*, czy sam poeta to DO NAS nie mruga, nie kiwa, nie wskazuje. Tak, jednak wpadliśmy...

Tomik jest trójdzielny. Pierwsza część, bez tytułu, to rodzaj poematu biograficznego, wręcz autobiograficznego, ale może nie wchodźmy tak bardzo w zgubną jednoznaczność... Trzeba jednak przyznać, że czytając takie utwory, czy fragmenty, można odczuć lekkie skrępowanie. Jakby się dopadło czyjś pamiętnik lub listy. Dlaczego pisarze robią nam takie rzeczy? Z miłości własnej? Niektórzy na pewno. Inni „mają coś ważnego do powiedzenia”, jeszcze inni chcą zaistnieć, nie chcą przepaść w wiecznej otchłani i być jak wszyscy. Ha, czyli znowu miłość własna i... strach. A jak to jest w przypadku Kassa? Podmiot liryczny raczej mruczy do siebie, wyciszając, opisując, czasem urywając myśli, czasem krążąc, właściwie raczej ukrywając „fakty” niż odsłaniając. Tak czy owak ciekawie popatrzeć – bo każdy lubi „niechący” odkryć cudze myśli. A do tego sporo tam o poezji-statku Dulcinei, poezji-psie szczekliwym, poezji-glinianej okarynie i dużo o picciu. Podmiot czasem mówi, jakby tonął, jakby się leczył na zaburzenia życia i jakby się modlił. Oj, ciekawie podglądać. Dobrze się stało.

Druga część tomiku otrzymała tytuł „Śnienia”, a zawarte w niej utwory rzeczywiście wydają się pokłosiem snów: czasem dręczących, czasem nostalgicznych, czasem tylko przynoszących niedośnione pytania. Pojawia się w nich matka opisywana niezwykle czule, nie tylko ze współczuciem dla jej choroby i stopniowego odchodzenia w niepamięć, ale również z pozycji świadomego współodczuwania. Podmiot dokładnie opisuje boski monstrialny kwiat jej mózgu, różę

jej pamięci, która wędnie, a dla niego przez to świat staje się kosmiczną czarną dziurą, która go wciąga w kolejne sny. W nich już nikogo z przeszłości nie ma, nic nie można objąć – więc i poczuć, oto dorosłość, oto – w końcu – inne oblicze starości. W niej zazwyczaj wszystko zastyga, a przecież w świecie snów Kassa wszystko biegnie, wymyka się i topnieje, jakby było z gorącego, czyli dotkliwie okaleczającego, lodu. Pojawiają się za to słowa, niczyje, znikąd, samotne. I oto powrót do początku, gdy było tylko Słowo, bo ciało odeszło.

Trzecia część to „Jawy (albo antyśnienia)”. Powinna być opozycją snów nocnych i tych na jawie – i rzeczywiście, ciało wraca wraz ze swymi bólami, a świat otacza podmiot liryczny zwierzętami i ludźmi, do których w kolejnych utworach się zwraca: do konkretnych z imienia i reszty, czyli czytającego. Krajobraz mgli się, opary zasnuwają jeziora, przychodzą grabarze na uczcie, drzewa kolejno odchodzą, a pomiot liryczny i tak zwraca się z ostatnią prośbą (trochę straszno tak pisać) do Najwyższego o spokój kosmosu serca, o ostateczne odczuwanie lip kwitnących – jak Jan Czarnolasu – do końca i o gotowość wejścia w prawdziwą radość akceptacji zamknięcia księgi. O wypowiedzenie ostatniego słowa. I oto sedno tomiku *Ba!*: wszechobecny cień śmierci – mało władzonej, mało schowanej i mało przyjaznej, lecz i tak codziennej i jak zmiana pór roku naturalnej, wręcz oczywistej. Głos podmiotu lirycznego nie krzyczy ze strachu, czy z braku pogodzenia z nieuchronnym i w poczuciu klęski. Nie wzywa pomocy i nie pyta Nieba, czy natury, dlaczego odchodzi. A właściwie – dlaczego wszystko, nawet to, co najważniejsze, odchodzi. Komentuje to, co mu się przesuwa na ekranie pamięci, snuje refleksje nad tym, co to samotność, poznanie i pamięć, i zatrzymuje w słowach swoje życie, ale półgłosem podobnym do brzęczenia pszczoły zajętej swoją pracą.

Tomik czuć przeżytych czasem. Czy zrozumiałby go bardzo młody człowiek? – może, a na pewno doceniłby wrażliwość słów Kassa. *Ba!* to i rozliczenia, i wspomnienia, i mitologizowanie siebie i tego, co było. Bo wszystko już było. Trochę nostalgii, ale więcej u czytającego. Podmiot liryczny sporo się bawi – już może sobie na to pozwolić. Rymuje więc, sięga do barokowych i międzywojennych poetów, w liryzmie podaje rękę Gałczyńskiemu, nie porzucając jednak siebie, nigdy. *Czyj jesteś koteczku (...)* / - *Na Boga, jestem niczyj, wolny, po prostu swój*. Wojciech Kass zmrugał oko i podsumował życie, świat, czas treściwym „*ba!*”.

Wojciech Kass, *Ba!*, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu Redakcja „Toposu”, Sopot 2014.

Renata ZIMNICKA-PRABUCKA

Ur. w 1972 r. w Cerkiewniku; w 1999 r. uzyskała dyplom w dziedzinie malarstwa pod kier. prof. Janusza Kaczmarekiego, na Wydziale Artystycznym WSP w Olsztynie. Stypendystka miasta Olsztyna w dziedzinie malarstwa w roku 2001 i 2008.

W 2006 r. uzyskała tytuł doktora na UMK w Toruniu, w 2013 r. – tytuł doktora habilitowanego na ASP w Warszawie. Od 2007 r. adiunkt w Instytucie Sztuk Pięknych na UWM w Olsztynie. Autorka około 40 wystaw indywidualnych i uczestniczka kilkudziesięciu zbiorowych. W latach 2010-2012 prowadzi Artystyczne Koło Naukowe na Wydziale Sztuki. Od 2010 prowadzi plenery malarskie dla studentów ISP. Współtwórczyni grupy malarskiej Exaequo promującej malarstwo w Polsce i za granicą. W 2014 r. otrzymała medal Rektora UWM za osiągnięcia artystyczne i wystawiennicze. W 2014 r. uhonorowana medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Jej prace znajdują się w kolekcjach: Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Urzędu Marszałkowskiego, kolekcji sztuki Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie, MOK-u w Olsztynie, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a także w zbiorach prywatnych za granicą. Należy do ZPAP, Fundacji „Wyłom” i Stowarzyszenia „Areszt Sztuki”.

List do H., 2012, akryl, płótno





Kobieta i ryby, 2013, akryl, płótno

Autoportret z ramą, 2012, akryl, płótno



Dziecko i lalka, 2011, akryl, płótno

Widok z okna, 2009, akryl, płótno



Dawid Kraszewski

Ile poezji w cyberpoezji?

Obcując z tekstem cyberpoetyckim Łukasza Podgórnego *Whirpool from Liverpool*, otrzymujemy przekaz, który jest zupełnie niezrozumiały w odbiorze. Prezentuje się przed nami zestaw różnokolorowych przycisków w układzie QWERTY z przypisanymi do nich słowami i znakami, dzięki czemu przy użyciu klawiatury możemy tworzyć dowolnie wymyślone przez nas słowa. W trakcie tej czynności odbieramy dźwiękową realizację wybranych z ekranowej klawiatury słów i znaków, której tembr przypomina głos Robocopa, czy też cyborga rodem z kina *science fiction* – tyle, że jest o kilka tonów wyższy. Natomiast po kliknięciu myszą danego klawisza ekranowego generujemy proces nieustannego powtarzania przypisanego każdemu z nich dźwięku. Czyżby osobą mówiącą w tekście poetyckim był Robocop we własnej osobie?

Z pewnością mógłby to być ciekawy pomysł na wiersz, jednakże mamy tu do czynienia nie z wierszem, a cyberwierszem, nie z poezją, a cyberpoezją, nie z podmiotem lirycznym, nie z nadawcą komunikatu, lecz właśnie – z kim? Z nadawcą i odbiorcą zarazem? Gdzie zniknął podmiot i przedmiot tekstu poetyckiego? Gdzie sytuacja liryczna i kreujące ją indywidualne, niepowtarzalne, jednostkowe spojrzenie lirycznego ja? Jednym słowem – gdzie podziła się liryka? Co więcej, co nasz Robocop zrobił z człowiekiem? A może to swoisty podmiot liryczny, przeobrażony w nową figurę poetycką?

W poezji cybernetycznej kategoria podmiotu lirycznego zanika, ponieważ ta rzeczywistość rządzi się własnymi prawami. Znana nam doskonale wyrazista granica między Jakobsonowskim nadawcą a odbiorcą ulega zatarciu.

Łukasz Podgórní na stronie grupy Perfokarta w tzw. Samookreśleniu tak oto definiuje zjawisko poezji cybernetycznej: *poezja cybernetyczna jest tą grą językową, w której chodzi o przeformułowanie niektórych z przeświadczeń, zakorzenionych w automatyzmie społecznych ocen [...], nie znaczy już tylko tyle, co poetycka zabawa słowem, fuzja różnych poetyk i konwencji literackich [...]; warstwa literacka tych utworów przeważnie znajduje się na dalszym planie... Nie sposób nie zauważyć, że jeden z czołowych pionierów polskiej poezji cybernetycznej określa zjawisko cyberpoezji jako pewien przełom albo raczej początek wielkiego przełomu. Urszula Pawlicka, badaczka poezji cybernetycznej współpracująca z Podgórnim w tej dziedzinie, dokonała syntetycznej charakterystyki tego zjawiska w swojej publikacji *Polska Poezja cybernetyczna. Konteksty i charakterystyka*. Czytamy: *Poezja cyfrowa określona została jako projekt artystyczny posługujący się językiem opartym na komunikacji komputerowej i sieciowej [...], definiowana jest przez komputer (sieć komputerów), który oferuje jej narzędzia**

*do produkcji, zapisu i dystrybucji oraz wymienia kryteria, które według niego są kluczowe do rozróżnienia poezji cyfrowej od poezji tradycyjnej. Czy mamy do czynienia ze swoistym designem? Zatem chyba miał rację Tadeusz Dąbrowski w ankiecie „Po co poezja?” o stanie współczesnej poezji i kierunkach jej rozwoju, przeprowadzonej przez czasopismo literackie „Topos” (nr 5 <132> 2013). Stwierdził bowiem: *Dokąd zmierza współczesna poezja? Zmienia się w design. Przeważnie pracuje na jałowych obrotach. Szyfruje i stroi miny. Boi się prostoty i własnej nieskończoności.**

W teoriach dotyczących tego nowego, osobliwego wręcz zjawiska spotkamy się również z określeniem cyberpoezji jako swoistej gry o język, w której odbiorca zostaje awansowany na współtwórcę materiału poetyckiego. Dysponując odpowiednio zaprogramowanym wachlarzem możliwości, może dokonywać szeregu wyborów, kreować mniej lub bardziej precyzyjnie określone akcje, po to, by „wygrać”. Cała zabawa polega na tym, by na styku warstwy wizualnej, dźwiękowej i literackiej osiągnąć przewagę. Wygraną ma być „szeroko rozumiane znaczenie”, do którego droga prowadzi poprzez odmęty kaskadniczych dźwięków, rzępolenia niczym zepsuty magnetofon.

Poezja cybernetyczna w swoich założeniach stoi w opozycji do sztuki, a zarazem kultury w klasycznym rozumieniu – sztuki bazującej na teorii, m.in. na esencjalizmie. Pociąga to za sobą poważne konsekwencje, uwidaczniające się w strukturze i istocie szeroko rozumianych tekstów kultury, jak choćby w *Whirpool from Liverpool*. Brak harmonii, antyestetyka, odmienna wizja świata, pojmowanie roli artysty oraz zadań sztuki kreuje nowe koncepcje i rozwiązania. Zamiast artystycznego dzieła wychodzi antyutwór, ale o to właśnie chodzi w poezji cybernetycznej, aby kreować tekst-dźwięk-obraz literacki poprzez negowanie dotychczasowej estetyki. Twórcy tworzą nowy rodzaj piękna inspirowany zdobyczami cywilizacyjnymi: trzeszczącym radiem, niesprawnym silnikiem.... Poezja jednak nie powinna dążyć do zasztyfrowywania, zaciemniania, skrajnego ekspresjonizmu, co udowodnił Czesław Miłosz w *Wypisach z ksiąg użytecznych*. Można by tu wieść spór o teorię sztuki i wnikać w różnego rodzaju niuansy z pogranicza kultury, filozofii i literatury, jednakże nie to jest celem niniejszych rozważań.

Spróbujemy wobec tego odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tekst cyberpoetycki Łukasza Podgórnego prezentuje odmienne względem tradycyjnego rozumienie poetyckości.

Poezja to pewnego rodzaju sposób patrzenia – indywidualnego, jednostkowego, niepowtarzalnego i charakterystycznego dla danego człowieka. Pewien jasny, czytelny, a zarazem wyrazisty komunikat,

posiadający uchwytą granicę pomiędzy nadawcą-poetą i odbiorcą-czytelnikiem. Nie inaczej. Sam źródłostów mówi nam, iż z gr. *ποίησις* (*poiesis*) oznacza „tworzenie”, „wytwórczość”, „sztukę poetycką”, a więc żmudny proces wymagający pewnej dynamiki wewnętrznej u nadawcy, kształtującego własne indywidualne i niepowtarzalne spojrzenie, którym dzieli się w akcie twórczym, a przez to ma wpływ na sposób patrzenia odbiorcy-czytelnika. Pisząc o spojrzeniu, mam na myśli to, co w człowieku najbardziej wewnętrzne, a co Zygmunt Freud określał mianem „dusza”.

W poezji nieodzowną płaszczyzną jest relacja podmiot-przedmiot, poeta-otaczająca rzeczywistość i ludzie, człowiek-świat. Człowiek z krwi i kości, osoba w odniesieniu do świata stanowi centralną postać poezji, jej zasadniczy element. Rolę jednostki twórczej i znaczenie osobowości w ogóle podkreślał już dawno Zygmunt Łempicki w swojej pracy *Twórca i dzieło w poezji*, udowadniając tę szczególną więź między poetą a tekstem oraz jego stosunek do otaczającej rzeczywistości. Badacz stwierdza, iż osobowość twórcy pozostanie i pozostać musi ważnym, a może najważniejszym przedmiotem skupiającym na sobie uwagę historyka literatury. Również podobne stanowisko prezentuje Henri Bremond w swojej pracy o znamiennym tytule *Poezja czysta*. W przypadku *Whirpool from Liverpool* człowiek wchodzi w interakcję (zamiast relację) z maszyną, a nie z drugą osobowością i ze światem. Poezji nie można zaprogramować, zanimować ani zaprojektować. Oczywiście, zapewne można, ale to nie będzie poezja – lecz cyberpoezja.

Co w takim razie z warszatem poetyckim, rzemiosłem, kunsztem, wyrafinowaniem gustu, opanowaniem słowa i panowaniem nad nim? Co z poznaniem tegoż słowa, które, jak napisał Tadeusz Dąbrowski, *zastania dokładnie / tyle ile odstania*? Słowem, które określa człowieka „tu i teraz”, a jednocześnie odróżnia od innych, czyniąc niepowtarzalnym? Roman Jakobson w jednej ze swoich rozpraw, w rozdziale *Co to jest poezja?* odpowiada: *Ale w czym się przejawia poetyckość? – w tym, że słowo jest odczuwane jako słowo, a nie tylko jako reprezentant nazwanego przedmiotu lub jako wybuch emocji*. Zatem chodzi o osadzenie poety w słowie, wypracowanie warsztatu poetyckiego, a nie o swoistą rozgrywkę między znakami i znaczeniami.

Cybertekst Łukasza Podgórnego wpisuje się w estetykę zakłócenia, szumu i glitchu, czyli tzw. *glitch art*. Jest swoistą zabawą, eksperymentem w warstwie semantycznej i dźwiękowej, co w poezji obserwujemy od dawna. Jest jednocześnie rzuceniem wyzwania odbiorcy i jego recepcji, jednakże według Urszuli Pawlickiej *Whirpool*

from Liverpool nie oferuje czytelnikowi nic poza rozrywką, gdyż oprócz bólu głowy, narastającej halucynacji i ośpienia niczego nie dostarcza. Powstaje swoisty antywutwór. Henri Bremond dowodzi, że muzyka jest nieodłączna od poezji. *Nie ma poezji bez pewnej muzyki słownej [...], z chwilą, kiedy ta muzyka trafia do stworzonego dla niej ucha, mamy poezję*. Muzyka z pewnością ma niewiele wspólnego z rzępoleniem, czy jazgotem. Jak mawiał Pseudo-Dionizy Aeropagita – *pulchrum consonantia et claritas est*.

Kończąc swoje rozważania, postanowiłem sparafrazować wiersz Tadeusza Dąbrowskiego o znamiennym tytule *do skutku*, który brzmi:

1.
poezja jest wtedy
gdy czujesz

to
coś

czujesz?

2.
(jeżeli nie
przeczytaj wiersz
ponownie)

A oto jego parafraza:

1.
cyberpoezja jest wtedy
gdy słyszysz

to
coś

słyszysz?

2.
(jeżeli nie
kliknij element
ponownie)

Elżbieta Zakrzewska

Dlaczego dziewczęta nie miałyby się uczyć?

- Nie zgadzam się, słyszysz, nie zgadzam się! Nigdy ci na to nie pozwolę!

Słowa matki goniły za Ewką skaczącą po dwa stopnie ze schodów. Dziewczyna z rozmachem trzasnęła drzwiami i wybiegła na ulicę. Wiedziała, że jej zachowanie jest niewybaczalne. Nie powinna sprzeciwić się matce ani tym bardziej tak gwałtowną ucieczką kończyć rozmowę. Takie zachowanie nie przystoi dobrej córce z porządnego domu. Bo przecież jest dobrą córką i wychowywała się w naprawdę dobrym, uczciwym, choć skromnym domu na Piwnej. Jej ojciec ciężko pracował na utrzymanie rodziny w pobliskim młynie. Matka zajęta prowadzeniem domu i opieką nad trojgiem dzieci – najstarszym Konradem, Ewką i najmłodszą Janeczką – dorabiała popołudniami, sprząając w hotelu Masovia. W domu, choć niebogatym, nie było niedostatku. Każde z dzieci miało swoje obowiązki i szanowało pracę rodziców. Jednak Ewka, która wcale nie wzbraniała się od pomagania w gospodarstwie, chciała czegoś więcej. Zazdrościła Konradowi, który w przyszłym roku miał zacząć naukę w Seminarium Nauczycielskim i zostać nauczycielem. Podobnie jak brat Ewka też ukończyła szkołę powszechną z wynikiem celującym, lecz rodzice nawet nie pomyśleli, aby kształcić ją dalej.

„Konrad będzie kształcony” – mawiali. – „To duży honor dla rodziny”.

Natomiast przyszłość Ewki była już zaplanowana. Zostanie w domu, będzie pomagać w gospodarstwie, a gdy dojdzie do odpowiedniego wieku, wyda się ją za mąż.

Dziewczyna jednak nie takie snuła plany. Z marzeń o wykształceniu musiała zrezygnować, bo wiedziała, że rodziców nie stać, aby dwoje dzieci uczyło się. Jednak niedawno dowiedziała się, że nie wszystko stracone. Jest okazja, żeby kształcić się dalej, poszerzyć swoją wiedzę, zdobywać nowe umiejętności. Nie będzie mogła zostać nauczycielką – to trudno, ale może przecież zostać oświeconą nowoczesną gospodynią domową. I zdobędzie te umiejętności tutaj, na miejscu, w Działdowie. Gdy dowiedziała się, że jej koleżanka Jadwiga zapisała się na kurs gospodyń domowych zorganizowany przez panią Emilię Sukertową-Biedrawinę, postanowiła, że taki kurs również ukończy. Spodobało jej się, że oprócz typowych zajęć praktycznych, jak szycie, haft, czy gotowanie, będzie uczyła się historii i geografii Polski, matematyki oraz poszerzała wiadomości z języka ojczystego. Właśnie podzieliła się tą nowiną z matką, uszczęśliwiona, że i ona podobnie jak brat znalazła dla siebie ścieżkę kształcenia. Ale tu spotkała ją przykra niespodzianka. Nie dość, iż matka wykrzyczała ją, że ma odwagę sprzeciwić się wcześniej ustalonym planom, to jeszcze zgniewała ją,

że córka wybrała sobie kurs, który nie nauczy jej nic nowego. Przecież prowadzić dom każda kobieta potrafi. Na próżno Ewka tłumaczyła, że nauczy się gospodarować po nowemu, że zdobędzie nowe umiejętności, będzie oszczędnie i gospodarnie zajmować się domem, a może dzięki temu dostanie dobrą pracę w jakiejś gospodzie, hotelu, czy dworze. Przecież ma już 15 lat i musi pomyśleć o swojej przyszłości. Przekonywała, że na kurs zapisały się także dziewczęta z Działdowa i okolic, które tak jak ona chcą zmienić coś w swoim życiu na lepsze, stać się niezależne. Jednak matkę tak bardzo rozsierdziła samowolna decyzja Ewki, że nie zwracała w ogóle uwagi na tłumaczenia córki i nie pozwoliła jej uczestniczyć w kursie. Mimo rozpaczki dziewczyny była nieprzejednana w swej decyzji. Ewka poczuła się pokrzywdzona, że mimo tak wielkiej ochoty do nauki nie może zrealizować swego celu, podczas gdy Konrad korzysta z przywileju płci i zdobywa wykształcenie.

Łykając łzy, biegła wzdłuż Bielnikowej w kierunku rynku, aż zatrzymało ją wołanie:

- Ewka, co się stało? Gdzie tak pędzisz?

Z lewej strony od Świńskiego Rynku spiesznym krokiem podążyła w jej kierunku Jadwiga.

- Matka wysłała mnie po słoninę. Właśnie wracam do domu i patrzę – lecisz jak wariatka, więc pędzę za tobą – wysapała po szybkim marszu. – Dlaczego płaczesz? – dojrzała łzy w oczach koleżanki.

- Rozmawiałam z mamą, nie chce się zgodzić na kurs – wykrztusiła z trudem Ewka. – Jest zła, że nie zapytałam jej najpierw i nie podoba jej się, że chcę coś zmieniać w swoim życiu.

- To szkoda! Myślałam, że będziemy tam razem chodziły – zmarwiła się Jadwiga. – Ale jakoś trudno mi uwierzyć, że twoja mama nie chce, abyś nauczyła się czegoś nowego. Przecież w szkole powszechnej dumna była z twoich ocen i pochwał nauczycieli, i zawsze wspierała cię w nauce – zdziwiła się.

- Pewnie z ojcem uważają, że dziewczyny nie muszą się uczyć, że wystarczy, iż są dumni z Konrada – z żalem w głosie odpowiedziała Ewka.

- No, co ty! Nigdy w to nie uwierzę! Ale wiesz co? – mam pomysł! Dobrze byłoby, gdyby ktoś twoją mamę tak zupełnie niechcący, niby przypadkiem przekonał do kursu. Nawet wiem, kto! Poproszę moją mamę, aby przy okazji porozmawiała z twoją – wymyśliła Jadwiga.

- Ale jak to zrobić? Czasu już niedużo zostało do końca zapisów – zatrwożyła się Ewka.

- Nie martw się – uspokoiła ją przyjaciółka – już ja coś wymyślę.

- Dziękuję ci. Trochę mnie pocieszyłaś. Tak bardzo chciałabym być na tym kursie!

- Na pewno wszystko pójdzie po naszej myśli. Gdzie teraz idziesz?

- Właściwie to wybiegłam z domu bez celu, ale widzę na zegarze ratusza, że już pierwsza. Janeczka zaraz skończy lekcje. Pójdę po nią pod szkołę.

- To idziemy w tę samą stronę. Muszę jeszcze zajść do sklepu Cieślaka, bo mama prosiła, żebym kupiła mały garnczek na mleko.

Prowadząc dalej rozmowę, dziewczęta doszły do ulicy Dworcowej. Z przeciwka od prawej strony spoglądał na nie z płaskorzeźby orzeł usytuowany nad apteką rodziny Grajków. Po kilku krokach zatrzymały się na chwilę przy oknie wystawowym księgarni pana Piotra Głowackiego i podziwiały wystawę złożoną z wielu działdowskich kart pocztowych. Z przeciwnej strony doleciał do nich zapach świeżych bułeczek z piekarni Kulbackiego, ale powściągnęły swój apetyt i ruszyły dalej. Minęły cztery kamienice berlińskie, przeszły obok Domu Towarzystw i Banku Polskiego, i tutaj pożegnały się. Jadwiga przeszła na drugą stronę ulicy, gdzie znajdował się sklep z naczyniami Cieślaka. Ewka minęła budynek sądu i stanęła przed Szkołą Powszechną. Akurat dobrze się stało, bo oddział, do którego chodziła jej 9-letnia siostra Janeczka, skończył lekcje i dzieci wyległy przed szkołę. Wśród cizby Ewka dojrzała siostrę, która bardzo ucieszyła się na jej widok.

- Jak dobrze, że przyszałaś! – zawołała radośnie dziewczynka. – Mam dla ciebie i rodziców zaproszenie na wystawę!

- Jaką wystawę? – zapytała zdziwiona Ewka.

- W jednej z sal lekcyjnych zebrano różne prace uczniów i będzie można je oglądać. Są tam rysunki, hafty, wycinanki i różne modele z drewna i kartonu. Pani powiedziała, że znajdą się tam również moje zakładki do książek. Jutro dopiero będzie otwarcie, bo przyjdą zaproszeni goście, a po zwiedzeniu wystawy odbędą się popisy gimnastyczne na podwórzu szkoły – objaśniała podekscytowana Janeczka.

- A to się rodzice ucieszą, gdy zobaczą twoje prace – pochwaliła ją siostra. – Szkoda, że drugą córkę mają nieudaną – mruknęła do siebie z przekąsem.

- Co mówisz, nie dosłyszałam – dopytywała się Janeczka.

- Nic ważnego. Pospiesz się, bo mama już czeka z obiadem. Na pewno niecierpliwą się, bo popołudniu idzie sprzątać w hotelu.

Trzymając za rękę Janeczkę, Ewka ruszyła w drogę do domu.

Nazajutrz, we wtorek, wokół ratusza odbywał się jarmark. Ruch był duży. Przybyło sporo Żydów z Mławy, którzy głośno zachwalali swój towar lichy i przeważnie tandetny. Zjechało się także dużo mieszkańców powiatu, zarówno kupujących, jaki i sprzedających. Niczego nie brakowało, zaczynając od papierośnicy, książeczek do nabożeństwa, grzebienia i lusterka – wszystko za jednego złotego – i kończąc na biżuterii. Pan Cepryński, dzierżawca domeny w Wilamowie, dostarczył na targ w Działdowie świnie, która ważyła 840 funtów. Pojawienie się tego okazu na rynku wywołało wielką sensację. Kupił tę świnie pan



Ze szkicownika Renaty Zimnickiej-Prabuckiej

Sompoliński. Na jarmarku wystawiali także swoje płody rolne okoliczni chłopi. Przy straganie z kapustą spotkała się mama Ewki z panią Nowakową, mamą Jadwigi. Po krótkiej wymianie zwyczajowych informacji – „Co u pani słycać? Jak zdrowie męża” – panie przeszły do ploteczek.

- Wie pani, co się wczoraj stało u nas na Pivnej? – zaczęła mama Ewki. – Rano gospodarz Balteski, jadąc furmanką naszą ulicą, nagle spostrzegł, że jeden z koni znikł mu z oczu. Okazało się, że bruk ulicy zawałił się i koń wpadł w głęboki dół.

- Niemożliwe! Jak do tego mogło dojść? – zawołała zdziwiona pani Nowakowa.

- Starsi sąsiedzi mówią, że w tym miejscu znajdowała się dawniej studnia. Widocznie ziemia pod brukiem zawałiła się, tworząc w ten sposób jakby tunel, a przy większym obciążeniu zawałił się bruk – wyjaśniła mama Ewki, pani Kaźmierska.

- Żeby tylko nie doszło do następnych podobnych wypadków – zaniepokoiła się Nowakowa.

- Magistrat zarządził natychmiastowe zasypanie otworu – uspokoiła ją mama Ewki – więc podobne przypadki już się nie wydarzą.

- A słyszała pani, że w nowym roku szkolnym zostanie uruchomiony 6-miesięczny kurs rolniczo-gospodarczy dla dziewcząt? – rzuciła nową informację pani Nowakowa.

- Tak, ktoś na naszej ulicy wspominał mi o tym – odrzekła pani Kaźmierska.

- Jakaż to wspaniała okazja dla mojej Jadwini i innych dziewcząt z miasta, aby nauczyć się czegoś pożytecznego! – rozwijała wątek pani Nowakowa. – Nasze córki będą mogły stać się nowoczesnymi gospodyniami, nauczą się eleganckiego kroju, szycia, haftu, a do tego będą miały lekcje polskiego, matematyki, historii. Świat się przed nimi otworzy! Pani też posyła tam Ewkę, prawda? – dodała.

Pani Kaźmierska trochę zmieszała się.

- No, nie wiem – odezwała się niepewnym głosem. – Myślałam, że Ewce to niepotrzebne. Przy mnie w domu wszystkiego się nauczy.

- Ależ, co pani mówi! Zajęcia prowadzone przez wykwalifikowane nauczycielki to zupełnie co innego niż pomaganie w domu i nauki matki – zaoponowała pani Nowakowa. – Czy pani wie, że wszystkie zajęcia praktyczne będą odbywały się w Szkole Powszechnej na Dworcowej? Przygotowano tam już specjalnie wyposażone sale.

- Nie interesowałam się tym wcale – usprawiedliwiła się matka Ewy – chociaż córka coś mi o tym mówiła. A pani myśli, że to dobre dla naszych dziewcząt – taki kurs? Nie będą się inni śmiali, że uczą się, a i tak gospodyniami zostaną? – podzieliła się swoimi wątpliwościami.

- Co też pani mówi! – oburzyła się Nowakowa. – A jak się nawet będą śmiali, to nieoświecone są. Nie rozumieją, że gospodynie, prawdziwe gospodynie, to nie baby z kuchni, tylko kształcone kobiety, co nie tylko ugotować, uprać, czy szyć potrafią, ale i urządzić dobre przyjęcie mogą, porozmawiać z gośćmi na różne tematy nie powstydzą się i poprowadzić restaurację, jak nadarzy się im okazja, też dadzą radę.

- Może i ma pani rację – skapitulowała Kaźmierska. – Moja Ewka to chciałaby chodzić na takie kursa, ale muszę jeszcze z moim porozmawiać.

- Zaręczam, że będziecie zadowoleni. Słyszałam, że te zajęcia mają dużą przyszłość. Planuje się otworzyć w majątku w Malinowie szkołę rolniczą dla dziewcząt – poinformowała Nowakowa. – Bardzo bym chciała, żeby Jadwinia później do takiej szkoły poszła, ale ona w pracach domowych to może i dobra, ale w szkole to jeszcze uczyć się trzeba i matematyki, i historii, i polskiego, a jej nie bardzo idą te przedmioty. Na kursie da radę – bo krótszy, ale w szkole to będzie jej za trudno. Nie to, co panina Ewka. Ona to we wszystkim dobra i pierwsza uczennica, bo stopnie miała lepsze od wszystkich – pochwaliła córkę Kaźmierskiej.

Mama Ewy aż pokraśniała z dumy.

- Nie narzekam, Ewka lubiła się uczyć, ale to dziewczyna, po co jej szkoły. Z Konrada to chociaż nauczyciel będzie.

- Niech pani porozmawia z mężem i pozwólcie Ewce na kurs. Zapisy przyjmuje inspektor Klimosz.

Ostatnia sobota kwietnia była deszczowym i chłodnym dniem, ale Ewce to wcale nie przeszkadzało. Biegła w rozpiętym płaszczu, a wiatr

rozwiewał jej włosy z lekko rozplecionego warkocza. Była już przy Bramie Mazurskiej i przypominała sobie, że mama o tej porze sprząta w hotelu Masovia. Zdecydowała się przerwać jej pracę, bo nie mogła powstrzymać się od przekazania nowiny.

Wbiegła do holu i zapytała portiera o matkę, a później skierowała się w stronę schodów. Matkę znalazła w jednym z pokoi hotelowych, gdzie zmieniała pościel.

- Mamo, mam niespodziankę – zawołała wesoło.

- Nie mogłaś poczekać, aż wrócę do domu? – zwróciła jej uwagę matka. – Jeszcze ktoś cię tu zobaczy i będę miała kłopoty – dodała niezadowolona.

- Och, mamo, proszę cię, daj mi się cieszyć moim szczęściem i ciesz się ze mną – Ewa próbowała udobruchać mamę. – Przecież wiesz, że dzisiaj miałymy egzamin przed dyrektorką Wydziału Oświaty Ministerstwa Rolnictwa oraz generalną inspektorką szkół rolniczych żeńskich. Nie jesteś ciekawa, jak wypadłyśmy?

- Z twojego głosu wnioskuję, że świetnie, i nie jest to dla mnie żadną niespodzianką, przecież macie dobre nauczycielki i staracie się zawsze dobrze wykonywać swoją pracę – spokojnie zauważyła pani Kaźmierska, ale w jej głosie pobrzmiwały nutki dumy z córki.

- Mamo, żebyś wiedziała, co to było za przeżycie! – ekscytowała się Ewka. – Najpierw samodzielnie przygotowaliśmy obiad złożony z zakąsek i pięciu dań. Inspektorki oceniły, że wszystkie potrawy były smaczne i ładnie podane – opowiadała. – Później kazano nam przynieść nasze robótki ręczne – hafty, wycinanki, rzeczy, które szyłyśmy wcześniej. Niektóre dziewczęta trochę się obawiały, bo nie wszystkie hafty wyszły równo, ale na szczęście ani pani dyrektorka ani inspektorka nie dostrzegły tego i orzekły, że nasze prace są zadawalające. Na koniec odpytywano nas z wiadomości ze wszystkich przedmiotów i tutaj, mamo, komisja stwierdziła, że ja odpowiedziałam najlepiej! – pochwaliła się szczęśliwa Ewka. – Popatrz, przyniosłam świadectwo.

Pani Kaźmierska wzięła w rękę świadectwo córki. Uważnie przyjrzała się ocenom.

- Dumna jestem z ciebie, córeczko. Jednak dobrze, że pozwoliliśmy ci brać udział w tym kursie – przyznała. – Należy ci się jakaś nagroda za wytrwałą pracę.

- Wystarczy mi wasze pozwolenie na dalszą naukę. Chciałabym uczyć się w szkole rolniczej, która budowana jest w Malinowie.

- Pomyślmy jeszcze o tym, naradzimy się z ojcem – zapewniła ją matka. – Patrzę na ciebie i nie widzę w tobie panny, która z tak dobrym wynikiem ukończyła kurs gospodarstwa domowego. Warkocz rozpleciony, guzik przy płaszczu wisi na jednej nitce, buciki zabłocone – tak nie wygląda kształcona panienska. Musisz zadbać o swój wygląd. Trzeba coś zrobić z tym zaniedbanym warkoczem. Może pójdziemy jutro do Wilamowskiego, niech ułoży ci włosy – zaproponowała.

- Dziękuję ci, mamusiu. To będzie moje pierwsza wizyta u fryzjera. Ale się Jadwiga zdziwi, jak zobaczy mnie taką odmienioną – zaśmiała się Ewka.

Agata Kulbicka

Literacka Robotiada

Czy biblioteka XXI wieku jest miejscem dla naukowców?

Jeżeli odpowiedzi na to pytanie zaczynamy szukać przez pryzmat historii, w końcu dochodzimy do kolejnego pytania: dla kogo miałyby to być miejsce, jeśli nie dla naukowców właśnie? To biblioteki ze zbiorami ciężko zalegających na półkach książek były niemymi mecenasami i świadkami rodzących się idei, które niejednokrotnie pozwalały naukom dokonać olbrzymiego skoku naprzód. To dzięki wspaniałej bibliotece aleksandryjskiej Hypatia mogła poszerzać swoją wiedzę i dzielić się nią z uczniami. Niewiele zdziałałby Mikołaj Kopernik, gdyby nie biblioteczne zbiory dawnych pism, dzięki którym prowadził badania i znalazł potwierdzenie swojej tezy w spuściznie Arystarcha z Samos. Sam Albert Einstein w swym testamencie przekazał wszystkie prywatne zbiory biblioteczne, a jeszcze za życia miał powiedzieć: „Jedyną, co musisz wiedzieć, to gdzie jest biblioteka”. Dlaczego, skoro mariaż nauki i biblioteki przez wieki był tak oczywisty i niepodlegający dyskusji, w XXI miałyby to ulec zmianie?

Dowodem tego, że nauka i biblioteka wciąż idą ramię w ramię, może być fakt, że Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie została zaproszona do współorganizowania wydarzeń promujących przypadającą na ostatni piątek września Noc Naukowców FUSHION NIGHT. Impreza ta od 2005 odbywa się cyklicznie we wszystkich krajach Europy równocześnie.

Bibliotekarze bardzo poważnie podeszli do swojej roli. Przeczesałi regały i uzbroili się po zęby w literaturę wypełnioną fikcją naukową, czyli *science fiction*. Żeby jednak zadość uczynić dawnej tradycji łączącej naukę z książkami, do współpracy zaprosili młodych pasjonatów robotyki z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (Koło Naukowe Robotyki Wydziału Matematyki i Informatyki w Olsztynie), którzy

przybyli do biblioteki z gromadką robotycznych „wychowanków”. Wskutek wspólnych działań bibliotekarze i robotycy zorganizowali imprezę pod hasłem „Fantastyczne światy robotów – Literacka Robotiada”. Jej motywem przewodnim były *Bajki Robotów* Stanisława Lema, zbiór utworów jednego z najznamienitszych światowych wizjonerów-pisarzy, który poświęcił swe życie twórczości fantastycznej.

Na bibliotekarskie zaproszenie do naukowej zabawy odpowiedzieli uczniowie klas podstawowych, gimnazjaliści, a także pozostałe osoby odwiedzające w ten dzień Stary Ratusz. Początkowo połączenie literatury i pokazu robotów wywoływało niemałe zdziwienie, ale dzięki przygotowanym przez bibliotekarzy zajęciom, uczestnicy imprezy bardzo szybko mogli przekonać się o tym, że literatura aż puchnie od przykładów futurystycznych światów, motywów sztucznej inteligencji i rozmaitych wizji przyszłości, w których rola robotów czasem okazuje się nieoceniona, a czasem zębna dla rodzaju ludzkiego. Uczniowie, którzy wzięli udział w „Literackiej Robotiadzie”, mieli okazję posłuchać i poczytać robotyczną prozę, spróbować swoich sił w tworzeniu nowej bajki pt. „bajLEMka”, rozwiązywać łamigłówki logiczne, konstruować robotyczną biżuterię, słuchać audiobooków przez „uranowe uszy” oraz rozszyfrowywać tajemnicze hasło odnalezione w bibliotece. Oczywiście, poza typowymi literackimi odniesieniami, równie istotna była możliwość przyjrzenia się z bliska najprawdziwszym robotom, a co więcej – dotknięcia ich i sterowania nimi.

Po całym dniu „Literackiej Robotiady” nie byliśmy w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy to literatura czerpie z nauki, czy nauka z literatury. A może tworząc od setek lat nieprzerwany mariaż, uzupełniają się i inspirują wzajemnie, tak jak na dobre małżeństwo przystało?



Późna twórczość polskich poetów XX i XXI wieku

Późna twórczość polskich poetów XX i XXI w. jest zjawiskiem fenomenalnym z kilku niebanalnych powodów. Zmienia ona bowiem utrwalone przez stulecia, a zwłaszcza przez romantyzm, wyobrażenie poety. Utało się przekonanie, że uprawianie poezji bardziej przystoi młodości niż dojrzałym latom. Ciśnie się na usta druga strofoida z *Ody do młodości*. Dwudziestodwuletni filomata i filareta, czyli miłośnik wiedzy i „cnoty”, Adam Mickiewicz, przeciwstawiał starości młodość:

[...]

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

[...]

Romantyczny młodzieniec postrzegał osobę starą jako zamroczoną wiekiem, jako kogoś pomarszczonego i trwale pochylonego ku ziemi. Dysfunkcje organizmu sprawiają, że stary człowiek ma „tępe [...] oczy”, którymi widzi tylko to, co znajduje się tuż przy nim, a więc reprezentuje starczy egoizm, uwiad, skupia się jedynie na własnych sprawach doraźnych.

Młodość w ujęciu Mickiewicza, jak pamiętamy z ław szkolnych, „nad poziomy” wylatuje, jej wzrok niczym żrenica słońca ogarnia ludzkość kulę ziemską, przedsięwzięcie dalekosiężne cele, ma energię do pokonywania trudności i działania na rzecz nieprzebranego ogromu ludzi oraz ich przyszłego szczęścia. Prometejską ideę, apeluje Mickiewicz, jest w stanie zrealizować jedynie młodość:

[...]

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Po bez mała dwustu latach mijających od napisania *Ody do młodości* trzeba skorygować wyobrażenia człowieka związane z liczbą przeżytych przez niego lat. Niechlubną pozostałością po negatywnym ujmowaniu starości jest wstydzenie się własnego wieku. Za brak taktu uważa się podawanie daty urodzenia kobiet. Pogląd ten opiera się na

falszywie pojętym szacunku do płci pięknej. Wszak piękno kobiecości wynika z kobiety, a nie z jej metryki. Zmarły 24 kwietnia 2014 r. jeden z największych poetów, Tadeusz Różewicz, już po dziewięćdziesiątce bez narzekania na zmarszczki i inne dolegliwości pisał:

[...]

na poręczu krzesła
robocza bluza która służy mi dwadzieścia lat
z łatą na łokciu
przyszyła mi ją
moja coraz starsza
i piękniejsza żona

[...]

Dojrzałe relacje małżeńskie, kiedy dawno minęły złote gody, eksponował w swoich późnych wierszach Jarosław Iwaszkiewicz. Gdy w grudniu 1979 r. zmarła jego ukochana Ania, poszedł w jej ślady niedługo potem – 2 marca 1980. To za sprawą Iwaszkiewicza utrwaliło się w polszczyźnie pozytywnie konotowane określenie „Stary Poeta”. Jego dwie ostatnie książki poetyckie, napisane po osiemdziesiątce: *Mapa pogody* z 1976 oraz *Muzyka wieczorem* z 1980, uważa się za arcydzieła polskiej liryki. Żegnanie się ze światem połączyło się tu z podziwem dla zmysłowej wielobarwności i zwyczajności świata, kontemplacją uroków wspomnień i mądrą akceptacją starości, umierania i śmierci.

Jarosław Iwaszkiewicz otwiera panteon starych poetów ostatniego półwiecza, to znaczy twórców, którzy nie dość że dożyli osiemdziesiątce i więcej lat, ale do końca zachowywali zdolność do wznoszenia się ponad poziomy swych dolegliwości i ciężarów. Przed Iwaszkiewiczem trudno byłoby znaleźć równie twórczego Starego Poetę, choć można go zobaczyć w Leopoldzie Staffie (1878-1957) – klasycyście i mędrцу, nazywanym „poetą czterech pokoleń”. Jeśli mierzyć długość życia według miar XXI w., większość najwybitniejszych polskich poetów opuściła padół też wcześniej lub bardzo wcześniej. Mikołaj Rej przeżył 64 lata, Jan Kochanowski 54, Klemens Janicki 27, Mikołaj Sęp Szarzyński 31, Zbigniew Morsztyn ok. 60, Ignacy Krasicki 66, Adam Mickiewicz niecałe 57, Juliusz Słowacki zmarł przed czterdziestką, Zygmunt Krasiński w chwili śmierci miał 47 lat, Cyprian Kamil Norwid niespełna 62, Stanisław Wyspiański ledwo przekroczył 38, Jerzy Liebert nie doczekał 27 urodzin. Marię Pawlikowską-Jasnorzewską wykluczył z życia nowotwór, gdy miała 54 lata. Władysław Sebyła został zabity przez NKWD jako trzydziestoośmiolatek. Dwudziestotrzyletni Krzysztof Kamil Baczyński zginął w Powstaniu Warszawskim. Po 1945 r. objawiło

się wielu rewelacyjnych poetów, którzy na skutek choroby lub samobójstwa umarli młodo: Andrzej Bursa, Stanisław Grochowiak, Edward Stachura, Halina Poświatowska, Rafał Wojaczek.

Ten poetycki apel poległych uzmysławia, jak pod wpływem zmian socjologicznych, cywilizacyjnych, uwarunkowań bytowych, ale też braku kataklizmów na szerszą skalę, ustaliła się nienotowana wcześniej struktura demograficzna. Fizyczne współistnienie wielu pokoleń literackich stało się faktem szczególnie w latach dwutysięcznych, kiedy to oddziaływali na siebie bezpośrednio twórcy z pokolenia 1910 (Czesław Miłosz), 1920 (Karol Wojtyła, Tadeusz Różewicz, Julia Hartwig), 1930 (Jarosław Marek Rymkiewicz) i generacji następnych, także tych urodzonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

Późna twórczość Starych Poetów końca ubiegłego i początku XXI stulecia odwraca, wydawałoby się, raz na zawsze ustalony porządek oparty na przeświadczeniu, że w nowej poezji najwięcej do powiedzenia mają „młodzi”. Bo okazuje się, że „młodość” już jest nie tylko faktem metrykalnym, lecz aktywną i kreacyjną postawą wobec własnego życia. „Starość” w twórczości poetyckiej jest przewartościowywana także dlatego, że podejmują się jej osoby dojrzałe. Wypada więc pisać wiersze niezależnie od osiągniętego wieku. Zrozumiała to również liczna grupa członków Klubu Literackiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Olsztynie. Świadczą o tym dwa tomy antologii pt. *Nasze wiersze i nie tylko...* (pierwszy w wyborze Marii Paczkowskiej i Hanny Fogel w 2005, drugi w opracowaniu także Marii Paczkowskiej).

Ci układają utwory, aby realizować młodzińcze marzenia, tamci odkrywają w sobie, jak to się mówi – na stare lata pociąg ku pisaniu. Tych i tych nazywam poetami trzeciego wieku. Jednym z nich był Jan Majewski. Urodził się w 1924 roku. Był psychiatrą. Zaabsorbowany pracą zawodową zarzucił poezję. Zadebiutował lirykami pt. *Berto z leszczyny* na emeryturze, w 1996. Potem wydał jeszcze dwanaście książek poetyckich. Jego sukcesem było pierwsze miejsce w dziedzinie poezji na XIV Kościerskich Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina 2013”. Zmarł jako spełniony poeta 12 sierpnia 2014 r.

Wiara Jana Majewskiego w mówienie z sensem tchnie świeżością. Jego wiersze nie zamykają się ani w „staroświeckości”, ani w jakby wystarczającej samej sobie „nowoczesności”. Chcą być wysłuchane bez uciekania się do sztuczek, gier, podstępów języka. Intencja, aby powiedzieć tyle, ile ma być powiedziane, jest tu urzeczywistniana bez szkody dla wiersza. U Majewskiego zasada samoograniczenia się wskazuje na coś więcej niż dyscyplinę formalną – odstania osiągniętą przez niego wolność. Utwory rozpięte na obejmującej



ery i tysiąclecia osi czasu, a jednocześnie na osi autobiograficznej od narodzin po schyłek życia, są poetyckimi opowieściami o stawaniu się kimś wolnym.

Poeta zgodziłby się prawdopodobnie ze stwierdzeniem Marianny Bocian, że poezja jest „zapisem z człowieka”. Może przyjąłby za swoją myśl, że wiersz jest znakiem przestankowym w perspektywie długiego trwania, w przeczcuciu nieśmiertelności – lub wspomnieniem układającym się po latach w przypowieść o sensie ponadjednostkowym.

W tej poezji pocieszenie dla stojącego nad egzystencjalną przepaścią płynie, wydawałoby się, zewsząd. To nie do końca jest prawdą. „Wielka niewiadoma” wciąż ściga, przypomina o sobie.

W tytule tomu wierszy Majewskiego *Z ziemi i obłoków* mieści się zapowiedź dążenia do ogarnięcia „nieba i ziemi”, a więc całości bytu, i do podsumowania przebogaty doświadczeń rozciągających się na wiek XX i XXI. A mimo to Bardzo Stary Poeta nie pozwala sobie na korzystanie z autorytetu „siwych włosów”, na pouczanie, na mruganie do czytelnika, że wie lepiej. Mądrość się nie narzuca.

W stosunku do utworów Jana Majewskiego bardziej zasadne jest posługiwanie się kategorią dojrzałości niż „starości”, choć nasuwa się ona w sposób naturalny. Jeśli jednak ktoś zechce użyć „starości” podczas lektury tego poetyckiego zbioru, to musi ją przewartościować. Bo nie oznacza ona tutaj mówienia z pozycji kogoś wiedzącego lepiej. „Starość” Majewskiego nie ma nic wspólnego z przyzwoleniem na wykluczenie osób zaawansowanych wiekiem z kulturotwórczego obiegu, na zamykanie ich w „celi śmierci”, czy traktowanie jako niezdolnych do dialogu o żywotnych sprawach współczesności.

Ale też „Starość” nie jest orężem, ani argumentem, ani alibi dla bylejakości, ani usprawiedliwieniem, lecz stanem świadomości, która pozwala uchwycić czas, pamięć, kulturę, symbole z jeszcze jednego niebagatelnego punktu widzenia. To zdumiewające, że w tym WIDZENIU Jana Majewskiego odnajduje się tak wiele pogubionych wątków naszej epoki, która przecież nie zamyka się w „katastrofie smoleńskiej”, w wejściu Polski do Unii Europejskiej, czy bankructwie Polski Ludowej.

Ujmujące jest to, że poeta za swoją Muzę uznaje własną ciekawość świata, ludzi i „zapomnianych rzeczy”. Bez zaciekawienia tym, co staje na naszej drodze, życie zamiera w bezsensie. Człowiek Zaciekawiony patrzy „bez trwogi na gasnącą zorzę / za którą się ukrywa wielka niewiadoma”.

Nasza ciekawość czyni byt czymś tajemniczym, pięknym, do jakiegoś stopnia bezpiecznym, ale i na zawsze czymś nieodgadnionym.

To charakterystyczne, że Majewski układa swoje wiersze, wydobywając z pamięci jakiś szczegół, głos, zdarzenie, które w ciągu długich lat życia zamieniły się w alegoryczne obrazy. Znaczy to, że stały się sprawą ponadosobistą, międzypokoleniową. Majewski o czymkolwiek pisze, wzbudza perspektywę rodziny ludzkiej, a samego siebie stawia w roli jednego z niepoliczonych istnień w łańcuchu życia na Ziemi.

Poeta zachowuje wierność klasycznej zasadzie, że każdy człowiek ponawia węzłowe elementy losu; ale do tego i innych przekonań dosypana jest szczypta sceptycyzmu:

[...]

Niczego nie zmieniły wieki

poza tym: że coraz bardziej samotny

człowiek – łatwiej się godzi na namiastkę szczęścia.

Zresztą nie tylko tutaj Jan Majewski utrzymuje postawę neoklasycy. Umiar, spokój, ład, racje rozumu, rozsądek, dobro społeczne, szacunek dla tradycji – są wartościami nie do odstąpienia.

Wzruszające, a zarazem niepokojące i refleksyjne, są liryczne przypowieści o zwierzętach i roślinach (m.in.: *Kukutka, Krowy, Żuk, Opowieść ćmy, czy Zawilce, Brzozowe wieczory, Legenda o kaczeńcach, Amaranty, Złoto osik*). Poeta, zamyślając się nad nimi, również i te stworzenia umieszcza w perspektywie tysiącleci; każdy byt jest potrzebny innym bytom w czasie i przestrzeni, wywołując odczucia miłe, ale też bolesne wspomnienia i obsesje. Z racji osobistej pamięci Majewskiego wojenno-okupacyjne przeżycia nadal są żywe.

Na obraz różnorodności tematycznej tej poezji składają się: słowa o mądrej użyteczności przedmiotów (*Ballada o igle*), echa mitologiczne, wątki antycywilizacyjne, dyskretnie podane motywy religijne, osadzone w Dobrej Nowinie, ufne modlitwy, liryki krajobrazowe i dziękczynne.

Osobną wiązkę wierszy stanowią utwory silnie powiązane z konkretnymi osobami (Thomasem Mertonem, Julią Hartwig, Teresą Ferenc, Zbigniewem Jankowskim, Jarosławem Seifertem, Krzysztofem Kuczkowskim, Karolem Maliszewskim, Elżbietą Drużbacką, Andrzejem Grzybem, Adrianą Szymańską, Krzysztofem Lisowskim, Ojcem Pio i innymi). Ten personalizizm poetycki jest przejawem budowania relacji, dzięki którym rodzi się i trwa ponad czasem i przestrzenią wspólnota ludzka.

Wersy Majewskiego przybierają niekiedy postać sentencji, wyrażających prawdę/marzenie o niezniszczalnej potrzebie bycia z ludźmi i dla ludzi. Poeta bywa skrajnie surowy w tej dziedzinie, gdy podejmując Herbertowskie przesłanie, przepowiada katastrofę ekologiczną: „Ktoś w kim zapanowała skrajna oschłość / nie ma racji bytu na ziemi – / gdyż od jego oddechu / schną wszystkie młode pędy – płowieją niebiosy / nagim dnem świecą morza i rzeki”.

Poetę stać na daleko posuniętą nieobojętność wobec ludzkich spraw. Ciekawość, pasja, pamięć i przyszłość życia w poezjach Majewskiego są godne pochwały i zauważenia. Poeta dołączył do grona tych, którym jest dane mówić z niesłychanie dojrzałego punktu widzenia.

Po lekturze poezji Jana Majewskiego przychodzi na myśl niedorzeczne pytanie, jakie wiersze pisaliby na początku bieżącego wieku Anna Kamieńska, Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zbigniew Herbert i wielu, wielu innych? Przecież według praw biologicznych i uwarunkowań naszego czasu mieliby oni szansę żyć i tworzyć na przełomie XX i XXI wieku.

Ależ dlaczegóż... książka musi wygrać z książką?

Im dalej w las, tym więcej drzew. Historia ludzkości siłą rzeczy musi opierać się na rozwoju. Każdy element naszego życia dąży do ulepszenia, bo dzięki temu idziemy do przodu. Inaczej stalibyśmy w miejscu, w środku lasu i od tysięcy lat kombinowali, jak przetrwać. Koło pierwotne stało się kołem idealnym, hubka i krzesiwo wyewoluowało do zapalniczki, pierwsze domy z gliny urosły do wieżowców. I nawet Polska w końcu doczeka się swojego Pendolino. Jakby nie patrzeć – rozwój nas otacza.

Chociaż z jednej strony rozwój cie szy (niektórzy wręcz zacierają ręce na wszelakie nowinki), potrafimy z rozrównieniem patrzeć w przeszłość. Choćby w zeszłym tygodniu, siedząc w pracy, wraz z moimi towarzyszami robót wspominaliśmy sobie słynne telefony komórkowe znanej fińskiej marki, które były w stanie wytrzymać upadek z 4. piętra. Gdyby coś takiego stało się z moim telefonem, okraszonym logo nadgryzionego jabłka, widok ten już by mnie nie bawił, a niezbędny w pracy sprzęt stałby się kupką elektrośmieci.

W tym całym rozwojowym amoku przyszedł czas również na książki. Gliniane tabliczki już od dawna są *passé*, prasa Gutenberga też już wyszła z mody. Kolejne zmiany dopadły tę ostoję edukacji, inteligencji i rewolucji. Ktoś doszedł do wniosku, że noszenie ze sobą kilogramów papieru mija się z celem, skoro można tysiące stron zmieścić w urządzeniu o przekątnej 10 cali. Całe biblioteki w czymś o grubości 1 centymetra. Mowa oczywiście o e-booku, a dokładniej o jego czytniku.

Magia to czarna być musi! – bo jak inaczej mogę wyjaśnić rozwiązanie wielu problemów, które niosły ze sobą tradycyjne książki?

Koniec z obciążaniem kręgosłupa, problemem zapełniania bagażu i braku praktyczności grubaśnych tomiszczy!

Za małe litery? Dla e-booka to żaden kłopot, bo ustawiamy je w wielkości, jaką chcemy!



Ze szkicownika Wioletty Jaskólskiej

Czytamy dwie książki i nie wiemy, którą chcemy wziąć ze sobą do toby? Dzięki e-bookowi możemy wziąć ich nawet 50!

Korci nas, żeby zacytować fragment książki albo znaleźć ulubiony moment? Nie ma problemu – w prosty sposób znajdziemy potrzebny kawałek w kilka chwil!

Mały, lekki, funkcjonalny, praktyczny. Gdybym miała szykować kampanię reklamową dla e-booka, to pewnie tych kilka przymiotników byłoby moimi głównymi zaczepkami do tworzenia hasła reklamowego. Istna rewolucja książkowa, ot co.

Tłum na sali podnosi głos: „Hola, hola! Nie porównuj e-booka do książki! Tego marnego substytutu!”. Wciąż dla wielu osób e-booki to jak wyrób czekoladopodobny. Niby kakao, niby słodkie, ale jakiś posmak margaryny pozostaje.

Bo książka powinna mieć okładkę, lakier selektywny, strony, papier i zapach. Zapach nowych i starych książek jest przecież na wagę złota! A dźwięk? Dźwięk przerzucanych kartek? No i ten moment – moment, kiedy po zakupie w księgarni wraca się do domu, kładzie na łóżku (lub siada w fotelu, co kto woli) i zaczyna czytać. Z namaszczeniem tego całego rytuału, który dla każdej osoby jest zupełnie inny. Czy ten wyrób książkopodobny może dać nam tyle szczęścia?

Ten spór jeszcze przez wiele lat będzie trwał. Nigdy jednak nie możemy zapomnieć o tym, co najważniejsze - a najważniejsza jest treść. Zawartość, wnętrze i sens. To myśli autora, jego przeżycia, jego skądinąd albo jego słownictwo ma na nas działać. Nie kawałek papieru albo plastiku. Jak napisał Shakespeare: „Czemże jest nazwa? To, co zowieć różą, Pod inną nazwą równieby pachniało...”. Nie wiem, czy miał na myśli e-booki, ale chyba zgodziłyby się ze mną, że jego słowa pasują tutaj na pointę.

Gabriela Konarzewska, p.o. Dyrektora Biura Kultury Urzędu Miasta Olsztyna

Mecenat miejski dla „Kowalskiego”

Mecenat to opieka wpływowych i bogatych miłośników, amatorów literatury i sztuki nad twórcami. Na ogół wiąże się ona z finansowym wspieraniem artystów i ich poczyni. A czym jest i jak działa mecenat miejski?

Gmina Olsztyn, reprezentowana przez Prezydenta Olsztyna, jest organem prowadzącym i finansuje pięć instytucji kultury (Biuro Wystaw Artystycznych, Miejska Biblioteka Publiczna, Miejski Ośrodek Kultury, Olsztyński Teatr Lalek, Olsztyńskie Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne).

Natomiast jeśli można mówić o mecenacie miejskim, to obejmuje on wiele form: są to dotacje, stypendia, nagrody w dziedzinie kultury. Najważniejszą formą finansowania zadań z zakresu kultury są dotacje. Mają też największy zasięg, ponieważ są przeznaczone dla organizacji pozarządowych. Rokrocznie z budżetu miasta prezydent Olsztyna przyznaje ponad 70 dotacji na realizację zadań z zakresu kultury.

Tu ogromne znaczenie ma porozumienie pomiędzy samorządem a organizacjami pozarządowymi. Dzięki temu kultura staje się kolejnym elementem budowania społeczeństwa obywatelskiego. Odpowiadając na oddolne inicjatywy, miasto odpowiada na realne potrzeby mieszkańców.

W grupie łatwiej

Można się zastanowić, po co ludzie się zrzeszają, po co powołują fundację bądź stowarzyszenie?

Grupa osób podobnie myślących, o podobnych zainteresowaniach dąży do realizacji tego samego celu. Dochodzi do wniosku, że łatwiej i szybciej osiągnie cel, jeśli będzie grupą formalną, zarejestrowaną. Stowarzyszenie lub fundacja ma większe możliwości, zarówno organizacyjne, jak i w zdobywaniu pieniędzy. Jest też bardziej wiarygodna, bo w jej imieniu występuje lider – konkretna osoba, i działa zarząd. Lider słucha członków swojej grupy, społeczników, partnerów, sympatyków i stara się pomagać w realizacji tych inicjatyw oddolnych. Powierzone takiej grupie zadanie zostanie wykonane, ludzie ci staną na głowie i zrealizują je – nawet jeśli nie dostaną z kasy miasta potrzebnej kwoty. Dlatego też należy docenić ich pasję i to, że oni nie muszą, a chcą działać.

Prezydent Olsztyna wspiera wspiera jednostki i organizacje, które działają na polu kultury i tym samym poprawiają jakość życia w mieście. Te działania oddolne modyfikują nam – urzędnikom myślenie, wskazują pewien kierunek, w którym władze miasta powinny iść, odpowiadając na potrzeby mieszkańców.

Tutaj jednak z przykrością należy zauważyć, że w odpowiedzi na ogłaszane każdego roku konkursy, skierowane do organizacji

pozarządowych, w których możliwe jest zdobycie pieniędzy na zrealizowanie jakiegoś przedsięwzięcia kulturalnego, rzadkością są projekty ukierunkowane na ludzi młodych i przygotowywane przez ludzi młodych. Brakuje inicjatyw właśnie ze środowiska 20-, 30-latków, którzy sprecyzowałyby swoje potrzeby. Być może wynika to z poszukiwania przez nich swojego miejsca w życiu, czy pracy zawodowej.

Street art

Bardzo ciekawą formą działalności artystycznej ludzi młodych jest sztuka tworzona w miejscu publicznym – *street art* (murale, graffiti). Co prawda trudno jest pozyskać przestrzeń miejską, wielkoformatowe powierzchnie ściienne. Większość z nich, świetnie nadających się do takiego wykorzystania, znajduje się w zasobach zabytkowych. Ale... W Olsztynie pojawiają się murale, bo jest taka potrzeba i są artyści, którzy ten rodzaj sztuki uprawiają. Pan Bartosz Świątecki, autor muralu na kamienicy w pobliżu Urzędu Miasta. Jest uznanym artystą malarzem, zaangażowanym w sztukę ulicy od połowy lat 90. Tworzy obrazy, murale, graffiti abstrakcyjne i instalacje przestrzenne – niestety głównie poza Olsztynem: w Londynie, Paryżu, czy San Francisco.

Murale tworzy również pani Justyna Sołowiej, stypendystka Rady Miasta Olsztyna w latach 2013-2014. Jest autorką pełnego fantazyjnych skojarzeń muralu na obu ścianach tunelu przy ul. Grunwaldzkiej, powstałego na kanwie cyklu jej obrazów „Na jeziorach”.

Biuro Kultury UM poszukuje obiektów w zasobach komunalnych. Być może kolejnym etapem takich realizacji będzie ściana Biblioteki Multimedialnej „Planeta 11”. To są bardzo ciekawe inicjatywy młodych artystów, które warto wspierać chociażby stypendiami.

Dla najmłodszych i najstarszych

Cieszy nas, że są oferty realizowane przez organizacje pozarządowe dla najmłodszych mieszkańców. Dotyczą zarówno edukacji muzycznej, jak i plastycznej. Przedkładają je nam istniejące przy szkołach, przedszkolach, klubach osiedlowych stowarzyszenia, które podejmują różnorodne działania z myślą o tej grupie wiekowej.

W naszym mieście działają trzy znakomicie prosperujące uniwersytety trzeciego wieku. Staramy się wspierać ich działalność finansowo w ramach dotacji lub lokalowo, a także organizacyjnie. Wszystkie miejskie instytucje kulturalne współpracują z nimi.

Miejski Ośrodek Kultury udostępnia Akademii Trzeciego Wieku i Jarockiej Akademii Trzeciego Wieku swoje pomieszczenia. MOK współpracuje też z bardzo wieloma organizacjami pozarządowymi m.in. przy organizacji ważnych wydarzeń kulturalnych. Tu warto wspomnieć o Festiwalu Chórów i Orkiestr im. Feliksa Nowowiejskiego,



Prezydent Olsztyna, Piotr Grzymowicz wśród stypendystów z 2014 r. Fot. Urząd Miasta w Olsztynie.

organizowanym przez Warmińsko-Mazurski Oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Stowarzyszenie nie udźwignie kosztów tak dużej imprezy – nagłośnienia, oświetlenia, miejsca na próby... Bez współpracy z Samorządem Olsztyna nie jest to możliwe.

Przykładem takiej – bardzo dobrej – współpracy jest również, przeprowadzony w tym roku po raz pierwszy, Wielki Turniej Wiedzy o Olsztynie, zorganizowany z okazji jubileuszu 660-lecia Olsztyna oraz 25-lecia zmian ustrojowych w Polsce. Udział w nim wzięli uczniowie szkół średnich, ale również i słuchacze uniwersytetów trzeciego wieku. Było to fantastyczne przedsięwzięcie, które połączyło pokolenia. Następną edycja – w planach.

Rozmowy inspirują

Zawsze staramy się słuchać, co mówią i proponują ludzie ze środowiska kultury. To oni przecież są wielkim bogactwem Olsztyna i regionu, z którego może nie zdajemy sobie sprawy. Czasami odnozę wrażenie, że wszystkiego, czego od nich wysłucham, nie jestem w stanie wprowadzić w życie z powodu mnogości ciekawych pomysłów i inicjatyw.

Źródłem moich inspiracji są właśnie rozmowy w środowiskach kultury, często na wernisażach, w przerwach spektakli, koncertów. To wówczas rodzą się wartościowe pomysły, które później omawiamy w biurze i szukamy rozwiązań.

Procedury

W tym momencie dochodzimy do niezwykle istotnej kwestii procedur. Pomoc miejska to operowanie środkami publicznymi, pochodzącymi m.in. z opłat i podatków, zatem ich wydanie musi być totalnie transparentne. Mieszkańcy muszą mieć przecież pełen ogląd tego jak wydawane są ich pieniądze.

Udzielenie pomocy finansowej nie może być dyktowane przysłowiem „widzi mi się”. Pomysł musi być dobry nie tylko dla samego twórcy, musi być do kogoś skierowany, musi też oddziaływać na szersze grono odbiorców. Musimy mieć na uwadze, że w każdej chwili mieszkańcy mogą nas zapytać, dlaczego pieniądze z kasy miejskiej idą na to lub inne zadanie. Z tego względu – z troski o interes społeczny wynika ta niezwykła dbałość o przejrzystość i skrupulatność w dopełnianiu procedur.

Stypendia

Mecenat miejski to również system stypendiów dla osób zajmujących się twórczością artystyczną, upowszechnianiem oraz ochroną dóbr kultury. Mogą z niego skorzystać osoby do 35. roku życia. Zadania stypendialne mogą być różne – np. wydanie debiutanckiego tomiku poezji, realizacja filmu, uczestnictwo w mistrzostwach tańca, międzynarodowych konkursach skrzypcowych, pianistycznych, namalowanie cyklu prac plastycznych w różnych technikach, czy zakup sprzętu fotograficznego, umożliwiającego przygotowanie wystawy.

Wnioski o stypendium można składać do 30 listopada. Przy ich rozpatrywaniu komisja bierze pod uwagę wartość artystyczną opisanych we wnioskach przedsięwzięć, dotychczasowe osiągnięcia osób ubiegających się o to stypendium, ich działalność oraz ewentualny wpływ stypendium na dalszą możliwość rozwoju wnioskodawców. Stypendium ma pomóc młodym osobom na początku ich artystycznej drogi, potem w stworzeniu warsztatu pracy, a także – wreszcie – w kontynuacji drogi twórczej po studiach.

Współpraca i promocja

Na tym jednak nie koniec: jeśli pomysł wpisuje się w działalność instytucji kultury, prowadzonej przez samorząd Olsztyna, to staramy

siej pomóc w podjęciu współpracy. Podobnie postępujemy z fundacjami, stowarzyszeniami, związkami. Staramy się nikogo nie odprawiać z przysłowiowym kwitkiem, szukamy wspólnie rozwiązań. Wiele spraw udaje nam się załatwić, nie zawsze związanych z przekazaniem określonych środków finansowych, np. zorganizować pomoc „od ręki”, chociażby wystawę w salach Olsztyńskiego Planetarium, czy też w holu Urzędu Miasta. Cieszy nas fakt, że coraz częściej ożywa plac Jana Pawła II przed ratuszem (ostatnio odbyła się tam wystawa fotograficzna związana z Międzynarodowym Festiwałem Teatralnym „Demoludy”).

Staramy się też promować naszych artystów i przy różnych okazjach, jeśli to tylko możliwe, prezentujemy ich twórczość. Kupujemy ich prace, które następnie przekazujemy do różnych środowisk jako upominki promocyjne. Również oprawa muzyczna imprez, uroczystości, ważnych wydarzeń jest świetną okazją do promowania dorobku olsztyńskiego środowiska muzycznego.

Drobne, jakże ważne kroki

Bardzo sobie cenimy współpracę z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych w Olsztynie, które dotychczas wiele zrobiło na rzecz edukacji plastycznej. Bywa tak, że młodzież nie pójdzie do profesjonalnej galerii sztuki, bo uważa, że sztuki nie rozumie i nie jest ona dla nich. Towarzystwo przygotowuje zestawy prac olsztyńskich artystów plastyków (ma już kilka takich zestawów) i prezentuje w szkołach ponadpodstawowych. Te mobilne galerie sztuki wędrują po szkołach i młodzież może z bliska obejrzeć prace, zapoznać się z formą, ich techniką, rozpoznać, czy to jest pastel, grafika, akryl, batik, a może balir. I Prezydent Olsztyna wspiera tę inicjatywę, uzupełniając kolekcję Towarzystwa.

Nie zapominamy o wspieraniu naszych znakomych zespołów muzycznych, choćby poprzez finansowe wspieranie wyjazdów, udziału w prestiżowych, międzynarodowych konkursach, przeglądach zespołów chóralnych, np. Chóru Dziewczęcego „Cantabile” ze szkoły muzycznej, Olsztyńskiego Chóru Kameralnego „Collegium Musicum”, czy zespołu ProForma.

Podobne wsparcie staramy się przekazać też Zespołowi Pieśni i Tańca „Warmia”, który od ponad 60 lat jest chlubą stolicy Warmii Mazur. Doceniamy ogromny edukacyjny dorobek zespołu i stowarzyszenia, który od tylu lat zapoznaje z dziedzictwem kulturowym tańców narodowych olsztyńskie dzieci i młodzież. „Międzynarodowe Dni Folkloru” organizowane właśnie poprzez ludzi związanych z tym zespołem są bardzo dobrym produktem promującym nasze miasto.

Wszystkie te działania wspierające ludzi kultury to drobne cegiełki, ale wszystkie razem wzięte budują fundament kulturalny naszego miasta, bez którego niemożliwe jest budowanie społecznej tożsamości.

Nagrody Prezydenta Olsztyna

Kultura jest dziedziną życia, którą trudno oceniać, wartościować. Jednak staramy się uhonorować ludzi kultury najbardziej się wyróżniających.

Od 1995 r. przyznawane są coroczne Nagrody Prezydenta Olsztyna w dziedzinie kultury. Do 2014 r. przyznano ogółem 171 nagród indywidualnych i 34 nagrody zespołowe. Wśród laureatów są wyjątkowe osoby, których wkład w olsztyńską kulturę jest nieprzeciętny. W gronie nagrodzonych są wybitni aktorzy, muzycy, plastycy, filmowcy, tancerze, literaci, dziennikarze, fotograficy, historycy, reżyserzy, bibliotekarze, muzealnicy, animatorzy kultury, chórzyci. Spośród zespołów należy wymienić chociażby Olsztyński Chór Kameralny „Collegium Musicum”, zespół death metalowy „Vader”, Chór Dziewczęcy „Cantabile” PSM, Zespół „Shannon”. Z innej dziedziny wyróżnia się w popularyzacji dziedzictwa kulturowego Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”. Wśród laureatów są tacy twórcy jak: Tamara Bołdak-Janowska, Jan Przełomieć, Marcin Wawruk, Jerzy Sikorski, Wiesław Wachowski, Włodzimierz Jarmołowicz, Mariusz Sieniewicz, Anna i Daniel Dramowiczowie, Robert Traba, Irena Telesz, Krzysztof Rościszewski, Janusz Połom, Tomasz Waszczuk, Artur Steranko, Bernadetta Darska, Mieczysław Romańczuk, Adam Kurłowicz, Wojciech Kujawski, Marian Czarkowski, Ryszard Szmit i wiele, wiele innych osób.

Od kilku lat Prezydent Olsztyna przyznaje również bardzo ważne dla środowiska kulturalnego nagrody. Nagroda Prezydenta Olsztyna im. Hieronima Skurpskiego w dziedzinie sztuk plastycznych jest przyznawana od ośmiu lat. W 2014 r. jej laureatem został śp. Aleksander Wołos. Nagroda Prezydenta Olsztyna im. Feliksa Nowowiejskiego w dziedzinie sztuk muzycznych jest przyznawana od 2010 r., a Nagroda Prezydenta Olsztyna im. Bohdana Jerzego Koziełło-Poklewskiego w dziedzinie historii – od roku 2011 (co dwa lata).

Uroczyste wręczanie tych nagród to swoiste święto laureata. Ludzie, którzy je odbierają, tworzą od wielu lat, z ogromnym poświęceniem, pasją. Kochają to, co robią, i nie liczą, że ktoś będzie im za to dziękował. Honorowanie ich dorobku jest dla nas wszystkich bardzo ważne, gdyż pozwala nam, odbiorcom, podziękować za ich twórczość.

Nie tylko baza

Obowiązkiem samorządu jest przede wszystkim stworzyć bazę do prowadzenia działalności kulturalnej. Realizowane są w związku z tym różne działania, również inwestycje w infrastrukturę kultury (tylko w ostatnim roku dokonano modernizacji „Planety 11” MBP, czy poszerzenia oferty MOK-u poprzez otwarcie Muzeum Nowoczesności w Tartaku Raphaelsohnów).

Mecenat miasta, jak starałam się zaprezentować, stwarza ludziom kultury dużo więcej możliwości w rozwoju i realizacji pomysłów. Wiele jednak zależy od inicjatyw samych twórców, na których kreatywność i zaangażowanie jesteśmy otwarci.

Bardzo serdecznie zapraszam do współpracy. Pracownicy Biura Kultury Urzędu Miasta Olsztyna służą informacją i pomocą każdemu, kto się do nich zwróci. Kontakt telefoniczny: 89 527 44 49; adres mailowy: kultura@olsztyn.eu

Magdalena Grzyb Multicentrum

Multicentrum to...

Filia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, która funkcjonuje w przestrzeni miejskiej jako multimedialna placówka edukacyjna z nowoczesnym zapleczem technologicznym. Różnorodną ofertę placówki najlepiej znają grupy przedszkolne, szkolne, jak również seniorzy, nie tylko z Olsztyna, ale również z okolic. Działalność placówki wykracza poza tradycyjne wypożyczanie książek, dlatego użytkownicy w każdym wieku odnajdują tu coś dla siebie. Idea, którą realizujemy w Multicentrum opiera się na dwóch filarach – wspomaganie samodzielnego poznawania świata i uczenie się oraz inspirowanie do dialogu społecznego na temat szeroko pojmowanej nauki. Dysponujemy nowoczesnymi narzędziami, które pozwalają użytkownikom m.in. uzupełniać wiedzę szkolną, czy nabywać zupełnie nowe umiejętności. Warto zaznaczyć, że wszystkie zajęcia w Multicentrum są bezpłatne.

Praca w innowacyjnej bibliotece jest ciągłym wyzwaniem, ponieważ...

Z pewnością wyzwaniem jest dostosowanie się do potrzeb i zainteresowań użytkowników. Trudno jest również pozyskać coraz więcej zwolenników dorosłych, którzy tworzą tak ważny kapitał społeczny. Mimo to wyznaję zasadę, że ogranicza nas tylko nasza wyobraźnia. Widząc efekty naszej pracy, czynione postępy, zaangażowanie uczestników w działania, radość na ich twarzach dostrzegamy jako bibliotekarze jeszcze większy sens naszej pracy, co motywuje nas do dalszych działań.

Co zadecydowało o sukcesie Multicentrum?

Upowszechnianie czytelnictwa w innowacyjny sposób, szereg imprez edukacyjnych, popularyzowanie wiedzy i kultury z wykorzystaniem nowoczesnych technologii oraz Internetu, bezpłatny dostęp dla wszystkich obywateli... – między innymi to sprawiło, że Multicentrum – stosunkowo młoda formacja w dziedzinie funkcjonowania bibliotek – jest dostrzegana w przestrzeni nie tylko lokalnej, ale ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej.

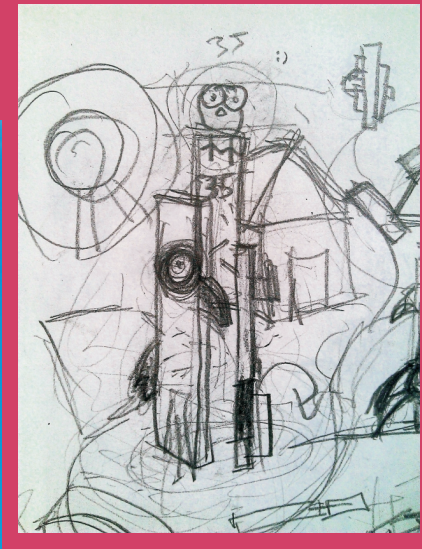
Możemy się pochwalić, że w 2014 r. Multicentrum zostało nagrodzone w międzynarodowym konkursie Public Library Innovation Programme (EIFL-PLIP) za wdrażanie innowacyjnych działań edukacyjnych w zakresie teleinformatyki (ICT). W imieniu wszystkich pracowników dziękujemy za zaufanie i zapraszam do współpracy.



Fot. z archiwum MBP w Olsztynie.

KŁOBUKI z PURDY

Rzeźba powstała z okazji obchodów 630-lecia wsi Purda podczas pleneru rzeźbiarskiego



Realizacja: Państwowe Liceum Plastyczne w Olsztynie - maj 2014 r.
Opiekun: Adam Cieślak Uczestnicy: Aleksander Burczyk, Marta Buszmał,
Łukasz Kwiatkowski, Maria Legeżyńska, Alicja Lyszkowicz, Angelika Tamkun.